

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do „Roli” przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 kop wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

Z powodu zwiększonego napływu ogłoszeń, numer niniejszy, zamiast z 12-stu, składa się z 16-stu str. druku

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom naszym przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę *półroczną* i *kwartalną*.

O poparcie pisma, mającego do zwalczania wyjątkowo trudne warunki, wszystkich życzliwych nam i w ogóle podzielających przekonania nasze — prosimy.

Rozpocząwszy w N-rze poprzednim druk całkowitego przekładu *najnowszego znakomitego dzieła* Edwarda Drumonta p. t.

OSTATNI BÓJ.

(La dernière bataille.)

nadmieniamy, iż początek tego, w najwyższym stopniu zajmującego studjum — *wszyscy nowoprzybywający abonenci otrzymają bezpłatnie.*

„WALKA O BYT” CZY WZAJEMNA POMOC
W PRZYRODZIE.

(WYJĄTEK Z PRACY OBSZERNIEJSZEJ.)

(Dokończenie.)

Tak więc i owe roje strasznych mikrobów i bakteryj potrzebni są, oddając niezliczone usługi jako najniżsi pomocnicy Stwórcy — w ciągłym odnawianiu istoty życia.

Czy to żyjąc na powierzchni skóry i drażniąc ją, — pobudzają do wydzielin zużytych materij w formie potu, czy to ułatwiając odnowę skóry przez łuszczenie zmartwiałej warstwy rogowej, — to jest rozbierając stare gruzy, by miejsce na nową uczynić budowę — spełniają zawsze pracę wzajemnej pomocy. A podobną rzecz można rolę jaką przypadła owym mikrobom i bakterjom na powierzchni skóry, w tkankach, kiszkiach, błonach, w krwi i płucach zwierzęcia, — odgrywają również drobne żyjątka odmiennego ustroju w tkankach, włóknach i komórkach roślin.

Wspomniałem na początku o absorbowaniu wody przez rośliny drogą liści. Nauka zaś dotychczas nie wypowiedziała ostatniego słowa: czy tą drogą woda zostaje absorbowaną w stanie płynnym, lub gazowym. Zdania uczonych przechylają się za tą drugą formą i na pozór przychodzi to sobie łatwiej wytłumaczyć. Zdaje mi się jednakże że tak nie jest. Na powierzchni liścia skrapla się z par wodnych w powietrzu atmosferycznym zawieszonych woda, którą liść znowu przez swe pory asymiluje, a w czem bezwątpienia, prócz działania sił endosmozy, przychodzi w pomoc całe roje żyjątka organicznych, które drażniąc powierzchnię listka, niby skórę u zwierząt, utrzymują pory jego w stanie niezaślepionym.

Tę samą przysługę oddają roślinie najniższe organizmy w utrzymywaniu naprzykład kanałów oddechowych i w wielu innych razach, a cała ta ich praca w odnowie tkanek roślinnych i zwierzęcych ma tylko zadanie pobudzenia tychże części organów do gromadzenia sił organizmu w danym kierunku, do reperacyi, że tak powiem, zużytych cząstek całej budowy.

Porzucmy wszakże na chwilę bakterye i mikroby, aby się zapoznać z pokrewnymi, ze świata roślinnego, najniższymi tworami, to jest z grzybkami.

Małeńkie te w ogóle twory, te gromady często gołym okiem nawet niedojrzanych pyłków, — wytwarzają jednak potężne siły twórcze w przyrodzie. Grzybki w swym chemicznym składzie zawierają duży procent azotu, tego najważniejszego w życiu roślin pierwiastku, tudzież pewien gatunek substancji ostrej, zwanej *kwasem grzybowym* i ciało zwane *sacharoidem*. Między zaś najniższymi osobnikami tej rodziny licznej w odmianach, najbardziej widocznymi są śniedzie powstałe przy utlenianiu się ciał mineralnych w połączeniach z kwasem węglanym i parą wodną.

Grzybek śniedzi służy za impuls metalowi do innych związków chemicznych. Powiadamy, naprzykład, że rdza zjadła żelazo, i w istocie nawet gołym okiem możemy zaobserwować zaszłe tam zmiany fizyczne. Żelazo, przedtem twarde, o połysku metalicznym, zamienia się w ciało kruche, łatwo rozsypujące się, koloru ceglastego, tracąc przytem wiele na wadze swej pierwotnej — czyli chemicznie jest to już nie żelazo, ale nowe zupełnie ciało.

Inny znowu gatunek grzybka, *pleśń* ma już postać komórek wydłużonych, często wypełnionych cieczą lepka, w której znajdujemy też same co i w śniedzi pierwiastki, z domieszką *sulfuranu amoniaku*. Rosną one na ciałach organicznych, podległych rozkładowi.

Fakt to jest wielkiej doniosłości, że ciała będące w stanie rozkładu, w zetknięciu z innymi ciałami, które same przez się nie uległyby rozkładowi, wywołują w tych ostatnich właściwe zmiany chemiczne zwane *fermentem*, a da się to wyjaśnić tylko właściwością owych grzybków — ich zdolnością do pobudzania.

Obserwując proces fermentacyi, łatwo zauważyć możemy że ferment, po obudzeniu fermentacyi w danem cieple, nic na swej pierwotnej jakości i wadze nie utracił, że zatem grzybki nie oddzieliły się z grupy fermentu, ale raczej zbliżeniem się swoim dały impuls do ruchu cząsteczek i zmian chemicznych, w skutek tego, w danem cieple powstałych.

Znane nam jest naprzykład działanie chemiczne nawozów użytych za posiłek dla roślin. Tutaj odbywa się proces fermentu wewnątrz ziemi, i tu właśnie grzybek pracuje potężnie nad wzbudzeniem ruchu niedziałek, ciepła, a więc i życia. Tam zaś gdzie grzybek pracę tę swoją ukończył, podejmują ją w dalszym ciągu bakterye i mikroorganizmy — i tak dalej i dalej jedno drugiemu pomaga w tworzeniu — bezustannie i zgodnie.

Lecz oto inny jeszcze przykład:

Wieloletnie posiłkowanie się w gospodarstwie rolnem *marglem* przekonało nas, ile działanie jego, chemiczne i fizyczne, przynosi nam korzyści. Margiel stosownie użyty, na ciało fermentacyi poddane oddziaływa jak drożdże, to jest,

dodając nawozom bodźca do szybszego rozkładu, — wlewa przez związki chemiczne, jakie tworzy, ciepło w głębsze warstwy ziemi i przywołuje do życia zarodki grzybków fermentu.

A teraz przejdźmy na inne pole spostrzeżeń, biorąc pod uwagę *owocowanie*, formowanie się nasionka i odradzanie się rośliny w następcach.

Jeżeli uznajemy życie roślin, w których budowie krążą soki jak krew w zwierzęciu, gdzie są organa i nerwy, to dłaczegóżbyśmy mieli roślinie odmawiać wrażliwości tychże nerwów, to jest czucia? Bo z kąd my wiemy czy to czucie roślinki nie jest podobnem do wrażeń tworów zwierzęcych?

W pewnych danych momentach zwierzę inaczej czuje, jest w fazie podniecenia, krew w niem żywiej krąży, mięskły tężeją, wygląd wreszcie cały jego i pozór się zmienia. Dłaczegóżby tedy i w świecie roślinnym, w podobnej chwili, odpowiednich objawów nie bywało? Ale przypuściwszy że tak jest, musimy też równocześnie zaznaczyć, że w owych fazach ekscytacji, w tych momentach podnieceń, tak w organizmie zwierzęcym jak i roślinnym, nie zachodzą najmniejsze zmiany chemiczne, — czyli że dzieje się tu coś niedocieczonego, niepojętego. W organizmach wytwarza się chwilowo ów ferment pobudzający do nowych tworów, do odradzania się zwierzęcia w potomku, rośliny w ziarnku nasienia. I otóż fakt zapłodnienia słupek rośliny ziarenkiem pyłku, jak również analogiczny proces w świecie zwierzęcym, potwierdzają działanie siły ubocznej, którą *impulsem* nazwałem. Tu bowiem nieważki pyłek, ledwie przez mikroskop dojrzany, pobudza roślinę do funkcji dla niej nowych, do grupowania, w oznaczonych miejscach swego organizmu, pierwiastków chemicznych, do zlepiania ich i wiązania z sobą na uformowanie nasionka, a czyżby to wszystko odbywało się bez impulsu do tej czynności udzielonego z zewnątrz?

Niel — ów pierwotny fakt ogólnego pobudzenia organizmów, przygotowania ich odpowiednio i wprowadzenia w to stadyum tak różne, w danej chwili, od zwykłego stanu, — to skutek *impulsu* nie materji, lecz *impulsu ducha*, to cząstka Boskości w stworzeniu dla tworzenia, udzielona opatrnościowo światu. To nie „walka o byt“ ale pomoc wzajemna!

I jeszcze słowo. Wykazawszy na przykładach owo pobudzanie, czyli ową pracę pomocy wzajemnej, występującą w najrozmaitszych objawach, w chemicznych procesach tworzenia się nowych związków, w świecie roślinnym i zwierzęcym, spojrzjmy w inną jeszcze stronę, a ujrzymy tę samą znowu siłę. Ujrzymy ją również w mechanice niebieskiej, gdzie w skutek *wzajemnej pomocy* — *grawitacyi* — światy, owe wielkie atomy wobec nieskończoności, poruszają się i krążą raz wytkniętymi drogami. Impuls pierwszy do tego ogólnego ruchu technął Bóg, podobnie jak w pracy organicznej tworzenia, prócz mechanicznego bodźca, — Stwórca technął w swe twory impuls duchowy,

cząstkę z siebie — miłość. Bez niej nie byłoby życia — przez nią stworzenie.

Bóg stworzył ten świat z miłości.

Tadeusz Chojecki.

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE
 EDWARDA DRUMONTA.

PRZEDMOWA.

Do p. margrabiego de Morès.

(Dalszy ciąg.)

Skończywszy, wyrzuciwszy wszystek gnój z swego kosa. żyd obraca się przeciwko nam, którzy, powtarzam to jeszcze raz, nie rzekliśmy nic ani przeciw rabinom, ani przeciw świętom żydowskim, jak Pesach, Sukkot, Rosz-Haszana, Rosz-Hodesz, ani przeciw żadnemu z wierzeń izraelskich, i z najwyższym oburzeniem woła: „Al wy nietolerancil wrogowie wiary cudzej! przesładowcy!..“

„Republique française“, „Estafette“, „Paris“, słowem wszystkie dzienniki żyjące w dobrych stosunkach z bankami i bankierami, zawtórowały mu chórem.

Gdybyśmy żyli w czasach, kiedy polemiki były lojalne, kiedy sprawdzano tekst książki zanim coś o niej powiedziano, rad byłbym, żeby jakiś krytyk poważny, naprzykład p. Sarcey, którego dobra wiara zyskała powszechne uznanie, zechciał stanowczo rozstrzygnąć tę kwestyę, o której pisał nie znając jej dobrze.

Niech p. Sarcey zajrzy do moich książek, a przekona się, że o p. Zadok-Khanie mówiłem zawsze z szacunkiem i że nigdy nie zdarzyło mi się nazywać oficerów żydów: błaznami synagogi albo pajacami Kobilahu.

Niech p. Sarcey otworzy roczniki dziennika kierowanego przez żyda, „Latarni“, a spotka tam co krok nieczemne obelgi na naszych Biskupów albo na naszych proboszczów, których przezywają tam sutanniarzami (*ensoutanés*), Vobiscum, Ojcami Omnia (*Pères Omnia*), których depeą po śmierci; przekona się ze wstrętem, jak tam lżą naszych oficerów, nazywając ich klerykaferdami (*cléricafords*), błaznami kościelnymi, pajacami zakrysty.

P. Sarcey wyrobi sobie niebawem zdanie i powie po tym egzaminie: „To nie antysemita napadają na cudzą religię, — przeciwnie, to semici..“

Bez wątpienia p. Sarceyowi, mimo powagi jego nazwiska, z trudnością przyjdzie pomieścić w jakim dzienniku republikańskim artykuł w którym ogłosi ten rezultat; ale my każemy go wydrukować i rozlepić na murach, a wszyscy

VON KRAMST

przez
 Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

Siedlicki trzymał się już stale brzegu, a w przewidywaniu walki, jął rozpatrywać się w przygodnej swej amunicji. Miał oszczep, sieć, pęczek łuczywa, a w dodatku miał wiosło.

— Gdyby tak natrzeć na nich, a oszczepem postrzącać to plugastwo w rzekę — myślał. — Nie — odpowiadał zaraz sobie — czepiać się to będzie krawędzi łódki.. Broń Boże, wywrócał.. Nie, nie! zły projekt!.. Bóg wie, co począć.. Dałbym ja radę, lecz chodzi mi o gołąbkę.. Ba, przecież nie popłyną z nią do Wisły, a Wisłą do Gdańska — dodał — gdzieś wylądować muszą, a wtedy..

Rabusie nie myśleli zgoła o Gdańsku, wszelako zdążyli w dół rzeki, ku Wiśle.

Już dniało gdy łódź przestała pruć fale środkiem rzeki a zbliżywszy się do brzegów, płynęła teraz linią, którą wybrał sobie przed godziną Siedlicki.

— Bacność! — myślał rządcą — zbóje coś przedsięwiorą. I wyteżył jedyne oko, drugie bowiem, w opuchnięciu od brwi do górnej szczęki, przedstawiało jedną, zapiekłą ranę,

Przed płynącymi roztaczał się malowniczy krajobraz, na widnokregu, o dwie wiorsty najdalej, rzeka dobiegała kresu, a wpoprzecz niej — upust, szeroka, sina wstęga wód, różniących się od niej kolorem, — Wisła.

— Jesteśmy trzy mile od Drzazgowa — pomyślał Siedlicki.

A w tej chwili z łodzi ozwał się świst przeciągły, i wnet świnięcie ozwało się na lądzie.

Siedlicki, płynąc w oddaleniu za łódką, — teraz podrzucił energiczniej wiosłem. Brzeg porastał olszynką, która się tuż prawie kończyła. Rządcą znał tę olszynkę, za nią stała karczemka spustoszona przez wylewy; od karczemki szła dróżka, raczej szły manowce, któremi czasem jeżdżono do Janowa dla skrócenia jazdy, jeżeli nie było roztopów. Manowcami temi omijało się Lublin, a przez lesistą okolicę można było dotrzeć tedy nawet do Tomaszowa i dalej.

— Tu wasza stacya, ptaszki! — powiedział sobie w duchu Siedlicki.

I nie mylił się: łódka zawinęła do przystani, a w tej chwili do niej przybiło członko z rządcą.

Na lądzie stało dwóch żydów a Siedlicki poznał zaraz tę parę. Byli to: stary Abram z Wilczanki i syn jego Aron z Drzazgowa.

Niespodziane zjawienie się członka za łodzią sprawiło popłoch między przewoźnikami. Abram z Aronem widocznie

zawołają: „Stanowczo, ten Sarcey to człowiek prawy; przekonawszy się że popełnił omyłkę, szczerze przyznaje się do błędu”.

Faktem jest, że w żadnej epoce, w żadnym kraju, kwestya żydowska nie była kwestyą religijną, ale zawsze i wszędzie kwestyą ekonomiczną i społeczną.

Słuchając andronów które wam plotą Juliusze Simony i Renany tak samo nie macie pojęcia o historii, jakbyście go nie mieli o budowie ciała ludzkiego, patrząc na szyldy bud jarmarcznych, przedstawiające potwory i zjawiska nadzwyczajne.

Dla oświecenia człowieka ze zdrowym rozsądkiem i który szczerze będzie chciał być oświeconym, istnieją fakta.

W którym momencie dziejowym powaga Kościoła była najjednomyslniej uznawana? Kiedy wpływ jego był najpowszechniejszy? Kiedy wiara była najgorętszą? Kiedy Kościół wszechmocny najbardziej mógłby się gniewać o to, że tolerowano obok niego religię, która przeczyła bóstwu Chrystusa?

Oczywiście w jedenastym albo dwunastym wieku, wtedy gdy królowie francuzcy, jak naprzykład Robert Pożożny, śpiewywali na chórze, wtedy

Gdy pod technieniem nauki świętej Chrysta Pana,
Zarówno pałac króla jak i dom kapłana,
Znakiem Krzyża zwieńczone co zdobił ich szczyty,
Wyrastały na górach, strzelając w błękity.

Jakież było położenie żyda w owych czasach? Aby się o tem dowiedzieć, dość jest otworzyć „Żywot Ludwika Grubego” przez Sugera.

W r. 1131 Papież Inocenty II przybywa do Paryża i przepędza święta Wielkanocne w opactwie Świętego Dyonizjusza, gdzie Suger był opatem.

Wszystkie korporacje rzemieślnicze, wszystkie bractwa figurują w orszaku królewskim, przedstawiając obraz społeczeństwa ściśle hierarchicznie uorganizowanego, w którym każdy miał swoje stanowisko. Żydzi brali udział w tej uroczystości. Czy figurowali w niej jako parysi, jako proskrybowani, jako obywatele których wyznanie jest zaledwie tolerowane i którzy zmuszeni są kryć się ze swoją wiarą?

Bynajmniej.

Żydzi są zapisani w kadry ojczyzny francuzkiej. Synagoga postępuje z rabinem na czele, a ten, nie będąc zmuszony ukrywać swojej wiary przy tej ceremonii z charakterem czysto religijnym, niesie zwoje Thory, kosztowną okryte zasłoną...

Cóż mówi Papież? Z ojcowską słodyczą zwracając się do tego reprezentanta innej religii, wypowiada serdeczne życzenie: „Oby Bóg Wszechmocny zdjął zasłonę, która kryje przed wami prawdę!” *Auferat Deus omnipotens velamen a cordibus vestris!*

Falszem więc jest wierutnym, jakoby środki przedsiębrane przeciw żydom natchnięte były kiedykolwiek względami wyznaniowemi. Oni, powoli, zmonopolizowali wszystko,

nie rozumieli przyczyny tego popłochu, ale wnet i oni dostrzegli przybysza. Zrazu sądzili że ktoś obcy, niewtajemniczony w sprawę, przypadkowym sposobem zdybał ich w tem miejscu. Aron też nie stracił przytomności, chciał tylko wiedzieć kto to taki, aby się z nim załatwić stosownie do tego jaka się okaże potrzeba.

Siedlicki przeskoczył nagle z czółenka do łodzi i, podniósłszy nad głowę oszczep, stanął na straży przy pannie Zapolskiej.

— Roztrzaskam łby wasze! — groził.

Tymczasem jeden z przewoźników, mały, drobny wyrostek, żargonem żydowskim snać dawał objaśnienia dwom Wulfom, bo zaraz Aron sięgnął do zanadruza. Zatrząsł się stary Abram, odskoczył na bok wyrostek, rozległ się huk... i chwilę dym stanął obłoczkiem nad wodą.

— Strzelasz, kryminalisto! — ryknął Siedlicki — niedoczekanie twoje! zaraz ci dam odpowiedź.

Wyskoczył na ląd, zakręcił młynca oszczepem i ugodził nim pierwszego z brzegu. Abram z jękiem osunął się na ziemię.

Jadwiga krzyknęła, odrzuciła płachtę okrywającą ją jakby całunem i podniosła się w łodzi.

Teraz poczęła się walka zgrai z jednym. Siedlicki dawał ciosy, Aron powtórnie strzelił, lecz znowu chybił.

— Panno Jadwigo, — wołał rządca, — wejdź pani do

wszystko zagarnęli; jak nas naucza Rigord, historyk z czasów Filipa Augusta, zabrali połowę Paryża: *Fere medietatem totius civitatis sibi vindicaverunt.*

Żydzi do rozpaczy doprowadzali krajowców i z oburzenia to tych obdzieranych, tych ofiar, narodził się ówczesny antisemityzm, tak jak się narodził dzisiejszy.

Szkoda że fonograf nie był jeszcze wynaleziony w owej epoce. Usłyszelibyśmy głos kupca albo robotnika XII wieku mówiący zupełnie to samo, co mówią kupcy i robotnicy wieku XIX: „Żydzi zabierają nam wszystko, są wszędzie, są wszyscy w porozumieniu ze sobą przeciwko nam. Tak być dłużej nie może!”

Niedołęgów w owych zapadłych wiekach jeszcze nie było; zrezygnowany na wszystko akcyonaryusz, którego my znamy, jeszcze się był nie urodził. Ludzie owej epoki byli mniej zniewieściali, mniej potulni niż dzisiejsi; gdy ich obdzierano ze skóry — krzyczeli. Przez lat dwieście władza królewska robiła wszystko, żeby nakłonić żydów do zlania się z resztą narodu, do zaniechania wyszku nieszczęśliwego chrześcianina do ostateczności. Wszystko nadaremnie; w końcu odebrano to co zostało ukradzione i wypędzono tych co kradli.

Kościół, reprezentowany przez swego najwyższego zwierzchnika, występował zawsze w obronie żydów, potępiał gwałty jakich się względem nich dopuszczano, zalecał umiarkowanie ludziom pozbawionym cierpliwości przez nadużycia żydowskie.

Gdyby nie Kościół, żydzi europejscy byłiby zniknęli jak czerwonoskórcy amerykańscy. Niema pisarza zajmującego się Średniemi Wiekami, któryby nie był o tem przekonany.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Listy z Galicyi.

XLVII.

Dnia 13 Czerwca.

Każdego lata odbywają się u nas jazdy i wycieczki najrozmaitszych towarzystw, które w ten sposób osiągają cel podwójny: naukowy i towarzyski. Członkowie zebrawszy się w większej liczbie, roztrząsają ważniejsze zagadnienia wchodzące w zakres ich wiedzy; prócz tego jeżdżąc zbiorowo po kraju, zawiązują między sobą bliższe stosunki, co wychodzi tak dobrze na ich osobisty pożytek, jak i całego towarzystwa. Pierwszą wycieczkę w tym roku urządziło lwowskie Towarzystwo politechniczne, do którego piszący te słowa także się przyłączył. Celem jego były kopalnie naftowe, znajdujące się w pobliżu starożytnego Krosna, zkąd iniano wyruszyć do Rymanowa, którego wody lecznicze współzawodniczą już szczęśliwie ze sławnym dotąd Iwoniczem. Na wycieczkę wybrano dzień 8 Czerwca, a chociaż

czółenka i odplyń czempredzej! ja się załatwię z hultajstwem...

Lecz Aron już był przy Jadwidze, podczas gdy zgraja opadła Siedlickiego; on zaś porwał wpół dziewczę i uchodził z tą zdobyczą do karety, stojącej przy rozwalonej karczmie.

Nastal krzyk ogólny i ogólne zamieszanie; nie było to już starcie, lecz walka na śmierć; Aron dał rozkaz zamordowania Siedlickiego, którego wreszcie wszyscy poznali. Abram stękając, zaklęciami podsycal zjadłość swej gromadki, a gromadka ta, pięciu drabów z wyrostkiem, uzbrojona w koły, następowała tak na rządce, że wnet oszczep jego rozleciał się w drzazgi.

Aron, wrzuciwszy Jadwigę do karety, zatrzasnął za nią drzwiczki i poczęł nabijać rewolwer.

Nagle w rękach Siedlickiego ukazała się broń dziwna; broń ta była żywą, — podniesiona w górę jak taran, rozkrzyżowanemi rękami zdawała się chwytac powietrze, chwiejac się, trzymana oburącz przez rządce, zakreśliła linię ukośną, spadała z okropnym wrzaskiem na gromadę i znowu podnosiła się w górę. Z tą osobliwą bronią w rękach, Siedlicki przebił się przez osaczających go łotrów i szedł teraz do karety, na Arona.

— Gwałt, Lejzorek! — krzyczał Abram. Gwałt! — zakrzyknęli wszyscy za nim, truchlejąc z przerażenia.

dnia poprzedniego w całej Galicyi lał deszcz strumieniami, mimo to wielu pocieszało się nadzieją, że w Niedzielę błysnie pogoda. Nadzieje atoli okazały się płonne. Wprawdzie w samym Krośnie nie mieliśmy słoty, jednakowoż cały dzień był mglisty, nieznośnie zimny, w dodatku siekł w przerwach deszczyk dokuczliwy. Mimo to wycieczka wypadła nad wszelkie spodziewanie dobrze. Towarzystwo składało się przeważnie z ludzi fachowych, mianowicie inżynierów i profesorów politechniki lwowskiej, których razem było blisko 50. Prócz nich znalazło się jeszcze trzech lwowskich dziennikarzy, jeden rzeźbiarz, dwóch malarzy, i dwóch ruralistów, a do tych ostatnich piszący te słowa miał zaszczyt uależeć.

Nie będę tu opisywał Krosna, nazywanego niegdyś *parva Cracovia*, bo chociaż jest to miasto wielce charakterystyczne i pełne wspomnień — w jego pobliżu leży w ruinach sławny zamek Odrzykoński — mimo to brak miejsca nie pozwala na ten zbytek, rad więc nie rad muszę się jedynie tem zająć co było właściwym celem naszej wycieczki. Już na stacyi kolei w Krośnie, gdzie stosowną przemową witał nas zastępca burmistrza, mieliśmy jasne tego dowody, żeśmy wjechali w okolicę naftodajną. W długich szeregach stały tu wagony cysternowe, w których ropę wożą do rozmaitych dystryktów, znajdujących się tak dobrze w Galicyi jak i po za jej granicami. Niedaleko Krosna znajdują się największe dziś studnie naftowe w całej Europie środkowej, mianowicie w Równiej i w Wietrzniej, w najbliższej zaś jego okolicy, mianowicie w miejscowości Krościenko, ma kilka studzien baron Ludwik Graeve, poznańczyk, członek parlamentu niemieckiego. Przedsiębiorczy ten człowiek, posiadacz pięknych dóbr w W. Ks. Poznańskim, podjął u nas w ciągu ostatniego sześćdziesiątka kilka niezmiernie ważnych przedsięwzięć, i dziś zatrudnia w samej Galicyi 1,160 robotników. Ma on dotąd: 1) Fabrykę mączki kościanej we Lwowie, pod firmą Wanga; 2) Olbrzymie piece wapienne w Pustomytach, między Lwowem a Stryjem, jedne z największych w Austrii; 3) Kopalnie wosku ziemnego w Staruni, w powiecie Nadwórniańskim; 4) Kopalnie węgla brunatnego na Pokuciu i nakoniec 5) Kopalnie ropy naftowej w Krościenku. Jest to człowiek niepospolitych zdolności, przytem niezmiernie pracowity, wytrwały, obrotny, słowem na naszym horyzoncie, jeden z tych, których się nadzwyczaj rzadko spotyka. Przyznaje mu chętnie te przymioty, bo go znam osobiście. A mimo to, właśnie przedwczoraj, już po powrocie moim z Krosna, ogłosiły dzienniki warszawskie, że br. Graeve zamierza swoje dobra sprzedać komisji kolonizacyjnej!

Mam nadzieję, że wiadomość ta się nie sprawdzi (1) gdyby jednak wbrew memu oczekiwaniu, ziszcła się w całej swojej osnowie, to i w tym jeszcze razie nie rzucę kamieniem na człowieka uczciwego, który widocznie znalazł się w położeniu bez wyjścia. Przedsiębiorstwa jego galicyjskie, oparte na podstawach rzetelnych i pracy sumiennej, a nie na wyzysku i oszustwie, dotąd się nie opłacają, a że o kredyt coraz

(1) Już się, niestety, sprawdziła.

(Przypis. red.)

Aron zbladł jak chusta, wytrzeszczył oczy w osłupieniu, a rewolwer wypadł mu z dłoni na ziemię.

— Panie Siedlicki, — belkotał — ile pan chce zarobić?... ile, ile, ile?... Żebym ja tak zdrów był, jak pan grubo zarobi, bo to bogaty pan... on pana Siedlickiego zasypie rublami... Puść pan Lejzorka! na co te żarty? miej pan rozum!

A Lejzorek od tych żartów Siedlickiego wrzeszczał wniebogłose. Niech jeszcze raz tylko Siedlicki zechce zażartować w ten sposób i użyje go za maczugę, a Lejzorek rozleci się w drzazgi, jak się już rozleciał oszczep rządcy; — co więcej, rozleci się na łbach swojej własnej rodziny.

— Z drogi, zbój! — krzyknął rządcą, zamierzając się Lejzorkiem na Arona. — Panno Jadwigo — wołał — do mnie! spiesz się pani!...

W tej chwili, za olszynką, rozległ się tentent kopyt końskich, a z za drzew wysunął się poczet jeźdźców. Siedlicki nie puścił z rąk swej broni; wpatrzył się w pędzącego na czele tej garstki von Kramsta i gotował się do dalszej obrony panny Zapolskiej.

— Do mnie, panno Jadwigo, do mnie! — wołał.

Ale naraz uczył miękką dłoń na swem czole i usłyszał głos za którym od wczoraj byłby poszedł na dno piekielne.

— Panie Siedlicki, — mówiła do niego stojąca przy nim Jadwiga — to pomoc! dzięki Bogu, nie stało się jeszcze wielkie nieszczęście.

dziś trudniej, więc prawdopodobnie Graevemu brakło gotówki. Tak a nie inaczej tłumaczę sobie ten kataklizm i prawdopodobnie nie obiegne daleko od prawdy. Jeźliby jednak zrobił kto uwagę, że Graeve powinien przedsięwzięcia odstąpić, a ziemię ratować, na to odpowiem, że u nas taka operacja nie byłaby możliwą, ponieważ w Galicyi mimo iż 150 milionów guldenów leży obecnie w kasach, nikt się nie chce brać do przedsięwzięcia. Likwidacja w tym kierunku jest tedy niemożliwą, a raz rozpoczęta pociągnęłaby za sobą niewątpliwie także utratę dóbr w Poznańskim, ponieważ wierzyciele nie omieszkaliby wleźć mu na hypotekę.

Oderwijmy się jednak od tego przedmiotu smutnego, aby wrócić do Krosna.

Otóż tam zwiedziwszy najpierw kościół OO. Franciszkanów, gdzie znajdują się grobowce rodziny Oświęcimów, następnie wysłuchawszy Mszy Ś-taj w starożytnej farze pełnej obrazów i rzeczy pamiątkowych (między innymi znajdują się tu części ornatu darowanego kościołowi przez Kazimierza Wielkiego) otóż oddawszy najpierw Bogu, co się Bogu należy, udaliśmy się następnie do wzorowej szkoły tkackiej, założonej dopiero przed dwoma laty przez Wydział krajowy. Wszystkie warsztaty są w niej poprawne; uczniów jest dotąd 25, nauki udziela kilku profesorów fachowych, między którymi tak energią jak znajomością rzeczy, wyszczególnia się p. Lagocz. Obok szkoły ma swój skład miejscowa spółka tkacka, która wszystkie artykuły w szkole wyrabiane, obejmuje na własny rachunek i w świat je wysyła. Kto tych wyrobów nie widział, nie dałby zaiste wiary, że tak piękne rzeczy może wyrabiać szkoła, istniejąca dopiero drugi rok. Od serwet i obrusów adamaszkowych począwszy, a skończywszy na webie najdelikatniejszej z przędzy belgijskiej, która bynajmniej nie ustępuje najprzedniejszemu płótnom holenderskim i szwajcarskim, wszystko szkoła krośnińska jest w stanie doskonale wykonać. Nie dziw też, że jej wyroby tak są poszukiwane, iż spółka nie może ich wystarczyć. Radzę każdemu, kto się w tym roku wybiera do wód galicyjskich, aby jadąc naszą koleją transwersalną, zatrzymał się bodaj kilka godzin w Krośnie, a ręczę że trudu nie pożałuje. W miasteczku znajduje się hotel wcale przyzwoity, każdy więc turysta będzie miał gdzie spocząć.

Dyrektor kopalń barona Graevego, p. Jan z Oleksowa Gniewosz, maż pełen energii i lepiej z nacieraniem obeznany niż niejeden geolog fachowy, podejmował nas sutem śniadaniem, a zaś później pokazywał nam kopalnie w Krościenku, gdzie przy bramie tryumfalnej uszykował się cały personel administracyjno-robotniczy. Jak porządnie są kopalnie prowadzone, okazuje się najlepiej z tego, że bardzo wielu robotników Graevego mają już w krościenkiej kasie oszczędności złożonych po 1,000 guldenów a nawet więcej. Podobnymi rezultatami nie pochwali się żaden człowiek pracujący w kopalniach żydowskich.

(Dokończenie nastąpi.)

— To pomoc? — powtórzył rządcą — pan von Kramst to pomoc? A któż się, pani, targnął na ciebie? kto ci wyrządził tę krzywdę? kto?...

Lejzorek wypadł mu z ręki i z jękiem buchnął na ziemię, a rządcą począł się chwiać, wreszcie i on za Lejzorkiem zwałił się koło karety, a legł bezprzytomny, wyczerpany z sił do ostatka.

Pierwszy przy Jadwidze był von Kramst; wyprzedził on naprędce zrekrutowany przez Dąbrowskiego poczet i pędził szlakiem nadržecznym, nie oglądając się na jeźdźców za nim zdążających.

Blady, z dogasającym w oczach niepokojem, oszalały prawie z radości na widok Jadwigi, zeskoczył z konia na którym oklep szasał trzy mile, a ujmując dziewczę za obie ręce:

— Najdroższa, — mówił, drżąc ze wzruszenia, — najdroższa, konałem. w tych paru godzinach, przeżyłem męki wieków... najdroższa, Kocham cię!... przyjmij tę gorącą miłość moją, wraz z moją ręką!..

— Ha, psu braty! — krzyknął w tej chwili Jasiak Mikos — bierzta go od rzeki, bo ci do wody bulknie.

Zlecenie to odnosiło się do Arona, który w panice obecnej zmykał do czołna, uprowadzając ze sobą potłuczonego ojca. Hultaje na pojedynek uciekać zaczęli, rozlatując się między olszowemi krzakami.

(d. c. n.)

Metamorfozy nowoczesne.

I.

U dziedzica pod Raszynem,
Z łaski, czy fantazyi pańskiej,
Z Surą, z dzieci półtuzinem
Osiadł w karczmie Jojne Gdański.
Miał na śledzie kredyt w mieście,
Pezenny kugel jadł od święta
I przez całych lat dwadzieście
Połt chłopcy i chłopięta.

II.

U hrabiego z Wierciplętów
Kupił wełnę Jonasz Gdański
I zarobił sto procentów
Dał mu jarmark Święto-Jański.—
Rozumując że z procentów
Nie korzysta tylko głupiec —
W okolicy Wierciplętów
Stał się Jonasz *grojse* kupiec.

III.

Księżciu z Dudków Malowanych —
Gdy do gry go skusił szatan,
Pięć tysięcy karbowanych
Dał pod weksel pan Jonatan.
A gdy minął termin krótki, —
Widząc pustki w kiesie pańskiej —
Malowane zabrał Dudki
Pan Jonatan Gottlieb Gdański.

IV.

Dwojga imion Jan Bogumił —
Dziedzic Dudków, baron Gdański —
Pół Warszawy zjednał, zdumił
Blichtrzem buty wielkopańskiej.
Kupił pałac, kupił ziemia
I z nazwiskiem, i z koroną
I już czeka wnuka księcia —
Z sępio wschodnim nosem pono.

V.

Kto olśniewa dziś Warszawę,
Kto jest dziś Tytanem pracy,
I za czyją walczą sławę
Niepismacy i pismacy?
Kto ma banki i kopalnie,
Kto w siedzibie mieszka pańskiej?
Oczywiście — naturalnie —
Jan Bogumił baron Gdański.

Novus.

LISTY O IRLANDYI.

przez
St. PIASTA.

XIX.

Gdyby!..

Gdyby w Kerry i Connemara była taka sama dobra ziemia jak w Ulster i w ogóle w całej Irlandyi szkockiej i gdyby na tej ziemi mieszkał człowiek tak jak tu energiczny i wytrwały, — wtedy wyraz *evict* (exmitować) znanym byłby tylko małej garstce ludzi, o bojkotyzmie świat nie słyszałby nigdy, a Liga rozdająca biedakom bezdomnym darmo chleb, nie potrzebowałaby istnieć dla tej bardzo prostej przyczyny, że nie byłoby komu ofiarować chleba. Tak to jest; — cała Irlandya szkocka, jak szeroka i długa, jałmużny nie potrzebuje, każdy kto chce w niej pracować, ma zajęcie w każdej chwili, a mała garstka kalek, żyjąca z miłosierdzia publicznego, znajduje podostatkiem pomoc w zwykłych przytułkach wspierających niedolę ludzką, i nie potrzebuje pomocy od instytucyj nadzwyczajnych, powoływanych do życia wtedy tylko, gdy bieda przestanie być wyjątkiem i gdy natomiast zjawiskiem pomiędzy ludźmi stanie się człowiek mający dach nad głową i garnek z rosółem na kominie.

Wszyscy podróżujący po Irlandyi cudzoziemcy, skoro z zachodu potęgą pary przerwani zostaną na północ-wschód, do którego z hrabstw Irlandyi szkockiej, nie mogli wyjść z podziwienia na widok różnicy, jaka uderza ich tu

odrazu w oczy. I istotnie, podziw ich jest bardzo słuszny, kiedy się bowiem, po takiej Connemara, gdzie ludzie, niby pustelnicy wschodni, dotąd podróżują na osłach, zobaczy Londonderry, gdzie kolei żelaznych jest podostatkiem, a tam gdzie ich niema prują przestrzenie tramwaye parowe, wierzyć się doprawdy nie chce iż jest się w tej samej Irlandyi, i ze zdziwieniem ogląda się dokoła, jak gdyby się chciało pytać, czy czasami nie jest się pod wpływem złudzenia, i zamiast Zielonej Wyspy, biednej wszędzie i opuszczonej, nie podróżuje się przypadkiem po oszczędną i bogatą Szkocyi, do której wszystko jest tu tak uderzająco podobnem. Ale wkrótce przekonywasz się, że kraj ten, na który zdumionym wzrokiem spoglądasz, jest istotnie Irlandyą, tylko że ludzie zamieszkujący go są szkotami z krwi i kości.

Najważniejszym zatem powodem pomyślności tej prowincyi jest dzielny charakter jej mieszkańców; praca i wytrwałość, wytwarzające wszędzie dobrobyt, stanowią nieodłączną właściwość mieszkających tu ludzi. Właściwość ta z gnuśnością cellycko-romańską nie ma, rzecz prosta, nic wspólnego; nie jest to jednakże powód jedyny; odrębny tu bowiem ustrój stosunków agrarnych w znacznej części przyczynia się do spotykanego na każdym kroku dobrobytu. Wprawdzie i tu także, podobnie jak na zachodzie, ziemia jest własnością landlordów i rozdzielona jest na mniejsze i większe kawałki oddawane tubylcom w dzierżawę, ale dzierżawcy ci nie są tak jak w Kerry na łasce administratora dóbr landlordowskich, gdyż landlordzi sami zajmują się gospodarstwem, siedzą na gruncie i z gruntu ciągną dochody.

Nie dość na tem: umowy dzierżawne, od najdawniejszych czasów, zawierane tu były na czas dłuższy, pewny zatem jutra i pojutrze farmer nie wahał się nigdy robić nakładów w ziemi, ufając zupełnie zasadnie że go z niej lada kaprys pańskiego ekonoma nie wyrzuci. Dodajmy do tego, że w tej prowincyi pomiędzy landlordem a farmerem niema tak jak na zachodzie antagonizmu religijnego, gdyż obaj są protestantami, a będziemy mieli rozwikłanie zagadki, jaka powierzchownie na rzeczy patrzącego — uderza swoją nierozwiązalnością.

Ale nie zagłębiajmy się już dłużej w badanie powodów tego co się tu widzi, tylko zaznaczajmy to wszystko, co wyróżnia irlandzką Szkocyę od reszty Szmaragdowego Eri- nu, dozwólmy niby w panoramie przesunąć się przed naszymi oczami ludzom i rzeczom, a stworzymy sobie jaki taki obraz prowincyi, na którą turysta spogląda z tem zadowoleniem, jakie daje widok pomyślności, a irlandczyk z południa i zachodu z tą zazdrością, jaką w zgłodniałym wywołuje widok towarzystwa spożywającego suty obiad.

Więc naprzód produkcya fabryczna, której w poprzednim już liście poświęciliśmy słów kilka:

Na każdym niemal kroku spotykasz tu rękodzielnie i fabryki, a każdy nieledwie z mieszkańców tego kraju odznacza się zamiłowaniem kupieckim. Obliczono że w Belfast, Dundalk i Drogheda pracuje od rana do zmroku 400,000 przędzalni, dla których produkta surowe wytwarzają sami irlandczycy szkoccy. To właśnie gospodarstwom ich rolnym nadaje przemysłowy charakter.

O kolejach żelaznych i tramwayach parowych wzmiankowałem również już wyżej. Tu dodam, że w tej prowincyi znajdujemy najlepsze w całej Irlandyi hotele i jedyną w całej Europie tej długości linię kolei elektrycznej, której przeznaczeniem jest ukazywać turystom dziwy Antrimu i wnosić życie tam, gdzie para przestaje być podatną do ludzkiego użytku.

A dziwy te godne są zaiste widzenia — chociażby dlatego tylko, że legenda miejscowa przyodziła je w fantazyjne swe kształty. Posłuchajmy jednej z takich legend, jaka przyczepiona jest do słynnej w całej Irlandyi z grozy „Drogi olbrzyma“ („*Giants Causeway*“), jednego z najwspanialszych zjawisk kapryśnej ale zarazem i potężnej natury.

Tam gdzie dziś niebotyczne skały i pieczary, jak noc ciemne, rozciągają się ponad morzem, żył przed wiekami olbrzym Fin M'Coul. Był on opiekuńczym geniuszem Irlandyi, podobnie jak z drugiej strony Kanału olbrzym szkocki stał na straży honoru sąsiedniej wyspy. Co się nie rzadko i nie geniuszom zdarza, obaj ci geniusze nie żyli z sobą w najlepszej komitywie, choć olbrzym irlandzki miał sliczną córkę, urocze zjawisko nie z tego świata, pełne kraśy niewieściej i skromności, olbrzym zaś szkocki miał serce tkliwe na powaby kobiece, a siłę wielką, zdolną najpiękniejszą dziewicę wyrwać z łona kochającej ją rodziny. Olbrzym szkocki, przechwalając się swoją mocą, na cały głos krzyczał, że zbiłby na kwaśne jabłko olbrzyma irlandzkiego, gdyby mu morze nie paraliżowało swobodnych ruchów. To naszego Fin a M'Coul wyprowadziło z granic cierpliwości.

Postanowił on wziąć się za bary z dumnym szkotem i usypał tak kolosalną groblę, że ta połączyła z sobą obie wyspy. Przyszło do walki i irlandczyk zwyciężył, ale wspaniało-myślny jak każdy irlandczyk, nie wyzyskał swojego zwycięstwa, lecz zwyciężonemu oddał za żonę swoją córkę, do której serce jego nie od wczoraj gorzało szlachetnym ogniem. Tylko że gdy po usypanej grobli zbyt wielu szkotów zaczęło napływać do Irlandyi, przestraszył się on tem tak dalece, że gwałtownem uderzeniem maczugi, porozrywał w kilku miejscach stworzone przez siebie samego sztucznie — międzymorze.

Legenda ta jest charakterystyczną, i dlatego to, mówiąc o dobrobycie tej prowincyi, zatrzymujemy nad nią uwagę czytelnika. Świadczy ona po pierwsze o tem, że w czasach dawnych, północny skraj Irlandyi istotnie zalany został przez szkocki potop, a powtóre że potop ten, pomimo iż wniósł w te strony nowe życie, — jednakże jak potop biblijny przez pierwotnych ziemi mieszkańców, powitany został w Irlandyi okrzykiem zgrozy. I dla zabezpieczenia się też od niego, oddzielili się irlandczycy od przybyszów murem chińskim, mimo że to oddzielenie się od nich odbiło się jak najszkodliwiej na ich ekonomicznym, na południo-zachodzie, bycie.

Kiedyż, mój Boże, ludy naszej starej części świata pozbędą się chorobliwego szowinizmu, który im wzbrania przyswajania sobie od sąsiadów tego nawet, co, niby błogosławiona manna, daje karm ciału i duchowi — milionów?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Reklama — za reklamę. — Co pisze Niepoprawny w „Gazecie Radomskiej“ i jak dalece nie zna on naszych warszawsko-dziennikarskich stosunków? — Sprawozdanie z wyborów pp. radców w organie pp. radców — i niewinność sprawozdawcy tegoż organu. — Moje wyjaśnienie w kwestyi pojmowania prawdy publicznej. — Wypadek w Towarzystwie naszych „dzielnych“ wioślarzy. — Co z niego zrobiono? — Jak też uczczono pamięć nieboszczyka Koca. — Logika Kuryerów i logika tłumów. — Za wiele zabaw! — Mowa nad grobem i piękny jej temat.

„Ręka rękę myje!“ Zrobił mi Niepoprawny reklamę w „Gazecie Radomskiej“, niechże więc i ja Niepoprawnemu wywzajemnię się w „Roli“. Żałuję tylko że reklama moja musi być raczej ubolewaniem nad tą rażąca nieznamościami naszych przepięknych warszawsko-dziennikarskich stosunków, jaką szanowny korespondent w wystąpieniu swem zdradził.

Bo proszę posłuchać:

„Widocznie dość jest mieć całe buty, dobry żołądek i jaką taką zdolność kłecenia, aby być pierwszorzędnym sprawozdawcą w organie, który się ma za przedstawiciela ziemiaństwa.“

Tak kończy Niepoprawny rzecz swoją, w której ocenia wartość sprawozdań — z wyborów do Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego — pomieszczanych w „Słowie“, a ja, czując się zgorszonym taką dziwną śmiałością prowincjonalnego profana i jego ignorancją, radbym go choć w krótkości objaśnić i na właściwą naprowadzić drogę.

Zarzuca tedy p. Niepoprawny „piewszorzędnemu sprawozdawcy Słowa“, że z jego... gadaniny, zatytułowanej: „Z wędrówki wyborczej“, nic nikomu nie przyjdzie. Z onego sprawozdania, zdaniem korespondenta „Gazety Radomskiej“, „co najwyżej, dowiedzieć się można gdzie dobrze jeść dają“, ale zato o przebiegu dyskusyi i o treści wniosków stowarzyszonych nikt nie będzie poinformowany. I owoż mamy odrazu jak na dłoni nieznamość naszych, powtarzam, warszawsko-dziennikarskich stosunków. Bo najpierw pisać dużo, a pisać tak aby nikt i nic nie rozumiał — to właśnie sztuka, którą się chlubi niejednen z pp. „publicystów“ warszawskich; powtóre zaś, jak w tym razie, zachodzi inny, nader ważny wzgląd jeszcze. Wiadomo, że ani „przebieg dyskusyi“, ani też „treść wniosków“ stawianych w roku bieżącym na wyborach, dla pp. radców Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego, nie były zbyt słodkimi. Sam zresztą p. Niepoprawny najwyraźniej zaznacza że: „wybory tegoroczne, we wszystkich prawie okręgach, nie były prostą jedynie formalnością, dotyczącą utrzymania na posadach *ambitnych* lub *łalcących*, ale wszędzie, z większą lub mniejszą siłą, zaznaczyły, że bezwzględna gospodarka Dyrekcji Głównej mogła być znoszoną dopóty“, dopóki nie wyrobiło się przekonanie, że „dziś wszyscy stowarzyszeni“ mają nie tylko obowiązek obywatelski, ale obowiązek oparty na dobrze zrozumianym interesie własnym, — robić coś dla dobra instytucyi.

Otóż gdyby ów „piewszorzędnym“, a zaatakowany najniewinnie sprawozdawcą „Słowa“, zamiast informować czytelników o przygotowaniach przedwyborczych ze strony właścicieli hotelów (zobacz sprawozdanie z wyborów w Siedlcach) i restauracyj, pisał był jasno i wyraźnie o tem, o czem istotnie i najobszerniej na zebraniach mówiono, — musiałby był powtarzać i rozszerrać po świecie owe rzeczy dla pp. radców Towarzystwa niezbyt pełne słodczy; czyli, musiałby był streszczać obronę „interesów wszystkich stowarzyszonych“ wobec „bezwzględnej gospodarki Dyrekcji Głównej“, a co znowu ze strony tegoż sprawozdawcy byłoby nonsensem nie do darowania.

Jakto?! — pyta mnie w tej chwili sz. Niepoprawny, sądząc razem z kolegami moimi z organów starozakonnych, iż mi się coś naprawdę w „kamiennej głowie“ (ma to być dla mnie najbardziej zabójczy epitet!) — popsowało. Przepraszam, wcale nie: to tylko pan dobrodziej tem zdziwieniem swoim zdradzasz znowu nieświadomość rzeczy. Tak jest, proszę pana. Bo jeżeli, między innymi, dostarczają i panowie radcy pieniędzy swoich na utrzymywanie „Słowa“, toć czynią to nie w tym celu chyba, aby organ ten bronił interesów stowarzyszonych i wyrażał ich niezadowolenie z „bezwzględnej gospodarki“ przedstawicieli Towarzystwa, lecz przeciwnie, aby przy każdej sposobności dowodził, że największem szczęściem i dobrem stowarzyszonych jest taka właśnie nie inna gospodarka i tacy tylko nie zaś inni radcowie. A jeżeli znowu ciż radcy — współwłaściciele dziennika płacą swym... nawet nie pierwszorzędnym sprawozdawcom po trzy, cztery, albo pięć kopiejek od wiersza, toć płacą nie dlatego zapewne, aby im, w ich organie, pisali rzeczy nieprzyjemne, ale iżby w razie gdy przyjemnych pisać nie mogą, pisali „co najwyżej o tem gdzie dobrze jeść dają“ — i przez taką właśnie gadaninę ani w pięć ani w dziewięć, jaka się Niepoprawnemu wysoce nie podoba, starali się o ile możności zacięrać, zagłuszać, nihilować one rzeczy niemiłe. To się zwie, proszę państwa, taktyką dziennikarską wyższą, a w której znowu pewni zwłaszcza współpracownicy naszych organów nie zależnych — znamienicie celują.

Sądzę tedy iż wyjaśniłem dostatecznie: 1-o że sprawozdawca który tak skakać musi jak mu — dzisiaj ci, jutro inni, dziś konserwatywni, jutro zaś radykalni — panowie każą, jest najzupełniej niewinnym i najniesłuszniej atakowanym — i 2-o: że atakujący sprawozdawcę „Słowa“, — obok ignorancyi, popełnia niesprawiedliwość.

Ależ — krzyknie wzburzony Niepoprawny — wszelaki sprawozdawca obowiązany jest pisać prawdę, tylko prawdę, nic więcej. Toż to jego powinność, równie prosta jak światła!

Pi, pil proszę pana! to się tak istotnie zdaje i tak się nawet mówi, ale gdzieś tam w zacofanych zaściankach prowincyi głębokiej... U nas, w Warszawie, a zwłaszcza w naszym, wysoce ucywilizowanym i wielce postępowem państewku dziennikarskiem, inne panują przekonania (1). Chcesz mieć życie wygodne, używać dobrobytu i mieć tytuł męża zasługi — pisz o wszystkim, nie znając się na niczem, wykręcaj się, blaguj, okłamuj, słowem, pisz co chcesz, bylebyś nie pisał prawdy. I przeciwnie: chcesz mieć życie zatrute, chcesz zyskać wrogów legiony, — i chcesz wreszcie aby cię lada pieczeniarsz wielkiego żyda lub wielkiego pana zwał publicznie w archolęm, — gardź głupstwem, blagą i prywatą, a kochaj i pisz tylko prawdę.

Oto, jak się kwestya pojmowania prawdy publicznej i szacunku dla niej przedstawia tu, w Warszawie, w głównem ognisku życia umyłowego, w mózgowicy kraju. A ponieważ „Rola“ przez warcholstwo swoje — w tem właśnie pojęciu żydowsko-dziennikarsko-warszawskiem, — stworzyła sobie już żywot tak rozkoszny i słodki, że jedna więcej kropla słodczy nic stanowić nie może, przeto niechaj wolno mi będzie popełnić jeden więcej grzech ordynarnej prawdomówności, a popełnić go mianowicie względem naszych „dzielnych“ wioślarzy. O warszawskiem Towarzystwie wioślarzkim, nie pisałem dotychczas, bo wydawało mi się ono instytucją ani szkodliwą, ani pożyteczną. Bawią się ludziska w wybory, w prezesów, dyrektorów, sterników etc? — ano, niechaj się bawią. Dziś jednakże zostało dokumentnie stwierdzonem, że zabawa „dzielnych“ przechodzi w absurd szkodliwy, a stwierdził to w szczególności fakt następujący:

Ludzie młodzi z kantorów i sklepów, będący równocześnie „członkami“ Towarzystwa „dzielnych“, — w Niedzielę, w czasie właśnie nabożeństwa w kościołach — urządzają sobie gromadną, hałaśliwą wycieczkę zamiejską, a kilku z nich pu

szcza się na Wisłę łódką, bez względu na to, że fale rzeki, przy silnym wietrze, są wzburzone i że rozsądniejsi koledzy ostrzegają młodzieńców, ścigających się w dodatku za statkiem (!), o groźnym niebezpieczeństwie. Jakoż staje się to, co z wszelką łatwością mogło być przewidzianem, — fala wywraca słabą łódkę, a że „dzielni wioslarze“ nietylko dzielnie lecz wcale nie umieli pływać, przeto trzech z pomiędzy nich, pada ofiarą własnej lekkomyślności, to jest, idzie na dno rzeki i ginie — co jednakże licznemu towarzystwu kolegów nie przeszkadza bawić się dobrze, przez dzień cały na... Saskiej Kępie, czy tam gdzieindziej, bo już dobrze nie wiem.

Utonięcie trzech ludzi młodych jest niezaprzeczenie wypadkiem smutnym i bolesnym nawet, ale tylko wypadkiem i bolesnym tylko dla rodzin, nieszczęśliwych ofiar swawoli. Tymczasem cóż się robi? Robi się ze smutnego wprawdzie, ale zwykłego, przeciętnego wypadku kwestya *par excellence* doniosłości publicznej! „Dzielni wioslarze“ zabawiwszy się należycie na „majówce“ w dniu śmierci swych kolegów, czynią dnia następnego wielki alarm „żałobny“, a Kuryery trąbią po dwa razy dziennie o „Strasznej katastrofie“, jakby zalewy Szegedynu, a nawet wylewy naszej Wisły nie dowodziły, iż bywają „katastrofy“ wodne cokolwiek straszniejsze. I nie dosyć tego. Na trumny utopionych sypią się formalnie wieńce, jakby na trumny bohaterów co zginęli w szlachetnem jakimś przedsięwzięciu, dla szlachetnej idei; pięćdziesiąctysięczny tłum odprowadza zwłoki na cmentarz, ludzie, chcąc zobaczyć pogrzeb niepamiętny, niebываły od pogrzebu Moniuszki, cisną się na balkony, na dachy, a Kuryery otwierają składowki publiczne dla rodzin topielców!

Dlaczego, do czego to wszystko — i jaka w tem logika?

A dlatego że: 1-o. Nasi „dzielni“, „sympatyczni“ i t. d. wioslarze tak bardzo już przywykli do... zabaw i rozrywek głośnych, iż nawet nad grobem i z okazji śmierci swych kolegów wolą robić hałas i dać w dudę reklamy, aniżeli zachowywać się z najwłaściwszym w takich razach spokojem i powagą; 2-o Kuryery, — a zwłaszcza organ brukowy p. Löwenthala — stają się straszliwie — z przeproszeniem — bezmyślne; 3-o prowadzona oraz oświecana, przez te Kuryery, gawiedź warszawska nie jest również zbyt... mądrą. Może nie? — może mówię nieprawdę? A więc oto fakt, na poparcie słów moich:

Przed dwoma, zdaje mi się, laty, zmarł w Warszawie przewoźnik Koc, który nietylko ani siebie, ani nikogo nie utopił, ale który przeciwnie dziesiątkom ludzi, tonących w Wiśle z rozpacz lub przez nierozwagę, uratował życie; ratował on też podobno nawet „dzielnych“ a nie umiejących pływać wioslarzy. Mimo to przecież, gdy naprawdę dzielny ten człowiek zakończył życie, Kuryery nietylko nie zbierały składek dla jego rodziny, nie spytały o nią nikogo, ale nie „poświęciły“ zmarłemu bodaj trzech wierszy „żałobnego wspomnienia“. Nie urządzili też s. p. Kocowi nasi „dzielni“ wioslarze ostentacyjnego pogrzebu, nie było na jego trumnie ni jednego wieńca, a pani prezesowa „dzielnych“, nietylko nie „odprowadziła“ zwłok „piechotę aż na cmentarz“, ale nawet nie wiedziała niezawodnie o dniu w którym ciało biednego przewoźnika oddano matce-ziemi.

Taką bywa u nas logika naszych kuryerkowych sterników opinii publicznej i logika tłumów.

I jeszcze słówko. Słyszę, jako zarząd Towarzystwa „dzielnych“, z powodu wypadku o jakim wyżej mowa, wprowadza do regulaminu pewne obostrzenia. Mianowicie, członkom nie umiejącym pływać, ma nie być wolno puszczać się na Wisłę bez opieki doświadczonych wioslarzy-pływaków. Jest to najmniej z tego, co potrzebaby zrobić. A potrzebaby bardzo: najpierw mniej się bawić i rujnować zabawami stowarzyszonych (1) — więcej zaś zajmować się rzeczami poważniejszymi i pożyteczniejszymi, mającemi na celu wzajemną, moralną i materialną, pomoc tychże stowarzyszonych; i powtóre, dobrzeby było, gdyby w niedziele i święta uroczyste, w czasie mianowicie gdy odbywają się nabożeństwa w kościołach, młodzi wioslarze nie odbywali wyścigów ani wszelkich harców po Wiśle. Młodzież nasza kupiecka, pracując tydzień cały, od świtu do późnej nocy, w jedną tylko niedzielę i święto uroczyste ma czas na modlitwę i na opę-

(1) Niedawno miałem sposobność usłyszeć przypadkiem następującą rozmowę:

— Czy kolega nie jesteś już w Towarzystwie wioslarskiem?

— Tak, nie jestem, wykreśliłem się z listy.

— A dlaczegoż to? przecież byłeś tam już lat kilka?

— Byłem i byłbym dłużej; — ale na to budżet mój nie wystarcza.

Jako subjekt handlowy mam 30 rubli pensyi miesięcznej, gdy tymczasem bale, wycieczki i przeróżne rozrywki w naszym Towarzystwie pochłaniały mi, przecięciowo, miesięcznie około rs. 40-stu!... To stanowczo za wiele!

(Przypis. feljet.)

dzanie się przez nią zarazie bezwyznaniowości. Niechże więc tego czasu przynajmniej nie pochłaniają jej całkowicie różne szopki wiślane, ale niechaj ją raczej zajmie myśl o Bogu. Nad grobem utopionych wioslarzy ksiądz Chełmiński miał mowę; nie słyszałem jej, a Kuryery nie podały jej treści. Ponieważ jednak szanowny kaznodzieja, o młodych ludziach zajmujących skromniutkie stanowiska w sklepach swych „pryncypałów“, nie mógł mieć wiele do powiedzenia, przeto, znając żarliwość tegoż szanownego kapłana, jestem najpewniejszy, iż skorzystał on ze sposobności i powiedział pp. wioslarzom wiele zato słów pięknych na temat święcenia dnia, który, nietylko na odpoczynek i rozrywkę, ale i na chwałę Bożą jest przecież przeznaczony. A młodzieży zwłaszcza, w tej obmierzłej epoce trądu niewiary i przeczenia, nigdy słów takich za wiele napowtarzać nie można.

Przepraszam panów „dzielnych i sympatycznych“ wioslarzy za to moje, jak je pewnie nazwą, zaco fanie warcholstwo, ale miłość prawdy i szczerść dziennikarska nakazała mi je popęlić.

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Ignorancya niemiecka. — Sprawa o pocałunek. — Zgorszenie „nieprzyzwoitość“. — Pocałunek ze stanowiska konsmcyjnego. — Kwiatek policyantów. Doktor i praktykant kantorowy w jednej osobie. — Przysłowia się sprawdzają. — Kronikarz Kassandrą i trąba parowa. — Sztuczne bębni do uszów. — Szkoda Wagnera! — Jeszcze postęp emancypacyi i jeszcze lady Dixie. — Tygrysice bez goreetów. — Waryat-bohater-maszynista. — Na co się to zdało! — Życzliwe ostrzeżenie Kassandry. — Anglo-niemiecka ugoda afrykańska. — Helgoland — Co zyskują Niemcy a co Anglia. — Chór prasy niezależnej niemieckiej. — Co na to anglicy. — Nowa nota bułgarska. — Wrażenie jej w Berlinie i w Wiedniu.

Jacy ci niemcy są ignoranci! nawet niemcy wiedeńscy, którzy są przecież najbardziej po zachodniemu urobionym typem cywilizacyi germańskiej... W tych dniach przed sądem policyi poprawczej w Wiedniu, w skutek raportu jednego z policyantów, stawało dwoje młodych ludzi, oskarżonych o szerzenie zgorszenia publicznego, za to, że się w biały dzień, publicznie na ulicy — pocałowali!...

Niedołęga policyant! Gdyby znał choć trochę naszą literaturę, wiedziałby o tem, co poeta nasz przed półwiekiem z górą już powiedział, że:

„Pocałunek, ach! to nektar boski!...“

a przecież skosztowania nektaru, choćby na ulicy, nie można uważać za publiczne zgorszenie. Chyba... chyba, że zacny ten stróż porządku i bezpieczeństwa publicznego wziął ten uczynek za fakt handlowania trunkiem gorącym, bez opłacenia konsensu i akcyzy, gdyż w takim razie nie ulega wątpliwości, że miał najzupełniejszą rację. Trunek to swoją drogą gorący, nawet bardzo gorący, a handel nim winien być tembardziej ograniczony przepisami publicznymi, że o ile mi wiadomo, nigdzie jeszcze nie założono towarzystwa wstrzeźliwości od niego.

Sąd jednak, niewiadomo czy zaglądał do Mickiewicza czy nie, ale nie zapatrywał się snąć na akt zaskarżony ze stanowiska konsumcyjnego, i uznawszy, że w pocałunku wzajemnym, za opólną zgodą spełnionym, nie można upatrywać „zgorszenia“ publicznego, ale co najwyżej „nieprzyzwoitość“, obżalowanych uwolnił.

Żart na stronę, — ten policyant zgorszony niewinnym pocałunkiem dwojga narzeczonych, jest fenomenalnym, egzotycznym niemal wśród kolegów swoich egzemplarzem, i dla tego nie wahamy się wraz z innym znów poetą przyznać mu poetycznego tytułu „kwiatka policyantów“.

Lepiej się udało policyi wiedeńskiej z nielada oszustem, niejakiem Peratanerem. Młody ten jeszcze człowiek, pełnił obowiązki sekundaryusza w jednym z publicznych szpitalów wiedeńskich, a swoją drogą popołudnia spędzał jako praktykant w kantorze wielkiej fabryki perkalów. Tutaj, upatrzywszy chwilę, pochwyił książkę, w której było świeżuteńkie pokwitowanie poczty z odbioru znacznej sumy, która miała być przesłana do Pragi; z książką pobiegł na pocztę, i zażądał w imieniu fabryki zwrotu tej sumy, twierdząc, że w adresie zaszła pomyłka. Poczta, skasowawszy swoje pokwitowanie w książce, pieniądze wydała, a Perataner zabrawszy je, więcej się w fabryce nie pojawił, najspokojniej trudniąc się dalej praktyką lekarską. Przypadek tylko doprowadził policyę na ślad, że doktor szpitalny i złodziej z fabryki są jedną i tą samą osobą. Z dalszego śledztwa pokazała się rzecz jeszcze ciekawsza, że Perataner nigdy na medycynę nie chodził, a dyplom doktorski miał sfalszowany. Trudno zaprawdę pojąć, jakim sposobem oszust podobny zdołał pozyskać stanowisko sekundaryusza w szpitalu publicznym, i jako taki, wcale liczną klientelę i szeroką

praktykę. Gdyby był na niej poprzestał, byłby może do śmierci najspokojniej ludzi dobijał, ale... zachciało się „panu dyrektorowi“ za wiele, i pokazało się, że zawsze niebezpiecznie jest kilka srok naraz za jeden ogon trzymać...

Wiem o tem, że własna chwała... nie pachnie, — a jednak co słuszne to słuszne, więc muszę sobie oddać tę sprawiedliwość, że zaczynam być na seryo prorokiem!... Zaledwie na intencję zacnego Johna Geyera, wynalazcy basów 14 stóp wysokich, zaimprovizowałem odpowiednią temu instrumentowi całą orkiestrę, a już dowiaduję się z dzienników, że drugi jakiś amerykańkanin naprawdę wymyślił parową trąbę, przy której dźwiękach milkną grznoty, a uderzenie piorunu daje się słyszeć zaledwie jak trzask odwodzonego kurka; — i to trzeba żeby piorun strzelił bardzo blisko.

Zanim się ta kapela skompletuje, Edison zajęty jest wynalezieniem sztucznych bębenków usznych, naturalne bowiem wszystkie w rumel popękają, za pierwszym odezwaniem się orkiestry przyszłości.

Mniejsza tam o bębni, ale to szkoda, że Wagner już nie żyje; co onby to przy pomocy takiej orkiestry narobił! Cały świat zamieniłby niebawem w jeden olbrzymi instytut głuchoniemych...

Ale fe! co ja też robię najlepszego; — a nuż ten mój duch proroczy, ten istny dar Kassandry, znów prawdę, tak jak o trąbie parowej wywróży?... Lecz nie — próżne obawy: Wagner umarł...

Bądź co bądź, wołę ja się z tego ślizgiego terenu proroczego wycofać, a zajrzeć trochę na teren... choćby emancypacyjny, zawsze dla mnie tak sympatyczny, a którego, zdaje mi się, dawno już nie dotknąłem.

Eeeee!... tam dobrze idzie, aż miło!... Tam postęp ciągnęły; przodem jedzie po chłopsku, okrakiem na koniu, zacna lady Florence Dixie, a przez drogę peroruje siostrom po emancypacy, żeby siebie i córki swoje, jeżeli je naturalnie mają, — żeby tedy córki swoje wychowywały jak chłopców, albo jeszcze lepiej: jak tygrysyce... — „Dla czego — pyta zacna i wielka (moralnie, nie fizycznie, broń Boże) lady — dla czego tygrysyca bywa równą w sile a czasem nawet silniejszą od samca?...“ I odpowiada sobie z tryumfem: „Dla tego, że nie chodzi w gorseciel...“

Co się tyczy tego gorseta, to gotów jestem z całego serca przyklasnąć dzielnej promotorce emancypacji, dziwi mnie tylko, że lady Dixie w prelekcji swojej zapomniała położyć nacisku na tej okoliczności, iż tygrysyce chodzą na czterech nogach. Wszak wśród postulatów konsekwentnie rozwijającej się metodą tygrysią emancypacji, jednym z cenniejszych punktów musi stać się w blizkiej już przyszłości chodzenie na czworakach...

Ale co nam to wszystko pomoże, choć pani Dixie o czworakach zapomniała? Czy na dwóch, czy na czterech nogach; czy bokiem, czy okrakiem na koniu siedzące wyobrazimy sobie przeciwniczki nasze, musimy przyznać, że pobici jesteśmy na całej linii, i ławą cofać się musimy. Bylibyśmy już zupełnie zniknęli z oblicza ziemi i pamięć nawet o nas byłaby zaginęła z kretesem, gdyby nie było wpośród nas „kiepskich waryatów“, którym zachciewa się pozować na bohaterów. Naprzykład ów maszynista kolejowy amerykański, który sprostregłszy dziecko małe leżące na szynach, a nie mogąc już na czas zahamować pociągu, polecił palaczowi wstrzymać parę, a sam, czepiając się rozmaitych części lokomotywy, spuścił się z jej przodu ku dołowi tak, że zawieszony głową na dół, rękami prawie ziemi dotykał. Gdy się pociąg zbliżył, pochwyił dziecko i z niesłychanym wysileniem dźwignął się z niem w górę. Wprawdzie narażał się na śmierć prawie pewną, wprawdzie pokaleczył się i wywłchnął rękę w ramieniu, ale postawił na swoim i niewinną istotę ocalił.

Ocalił także jeszcze na chwilę rządy i panowanie płci swojej; jest to jednak tylko paliatyw, który na długo nie starczy. Niedługo po nim, to jest po owym bohateremaszyniście, tak samo jak po nas wszystkich, przejedzie lady Dixie okrakiem a tygrysyce bez gorsetów rozszarpia nas na strzępy...

Może niedługo potem same pożałują tego, — ale będzie już za późno. Będą się oglądały dokoła, ażali się gdzie nie zawieruszył przypadkiem jaki żywy tygrys, choćby stary, ślepy i kulawy, ale napróżno. Wtedy powstanie oczywiście nie płacz, bo tygrysyce bez gorsetów wstydyłyby się płakać, — ale straszne zgrzytanie zębów. I będzie ten tryumf emancypacji świetny i wielki, ale w swej wielkości okrutnie tragicznie jałowyl!...

Moje kochane Panie Emancypantki! wierzajcie mi, czasem dobrze jest posłuchać Kassandry i zawczasu powstrzymać wodze rozhukanemu Bucefałowi emancypacji, bo

może się rozbiegać i ponieść was tam, z kąd będziecie chciały wrócić, ale nie... potrafiacie.

Pomieniał się stryjek, za siekierkę kijek! Taki jest sens moralny pierwszej akcji politycznej niemieckiej dokonanej na szerszą skalę przez rząd niemiecki bez udziału Bismarka. Samotnik w Friedrichsruhe musi się śmiać w kulał do rozpuku!

Przyszła do skutku ugoda między Anglią a Niemcami, w sprawach afrykańskich, mocą której Niemcy ustępują anglikom protektoratu nad Zanzibarem i nad królestwem Witu, oraz krainy Somali, a w zamian za to dostają — śmiech powiedzieć: wysepkę Helgoland. Jest to kawałek skały, na którym mieszka wszystkiego około 2,000 ludzi, a cała rzecz w tem, że ta skała, dotąd pozostająca w posiadaniu angielskim, sterczy z morza niemieckiego, drażniąc nieustannie miłość własną niemiecką.

Otóż załagodzenie tej drażliwości jest jedynym zyskiem, jaki Niemcy z ugody z Anglią odnoszą. Dobrzeć i to zapewne, tylko że niesłychanie przepłacone. To też po pierwszym okrzyku radości, jaki wydały dzienniki ministerjalne na wieść o zawarciu umowy, zabrzmiał zaraz chór złorzeczeń prasy niezależnej, która się uspokoić nie może, iż takimi ofarami okupiono dobre porozumienie z Anglią. Dowodzi ona słusznie, że to co Anglia ustąpiła Niemcom, nie miało dla niej żadnego znaczenia, kiedy tymczasem to, co od nich dostała, niezmiernie dźwignie w górę jej stanowisko i interesa w Afryce.

Oryginalne jest to, że i anglicy nie są z układu zadowoleni; radykaliści chcą wieszać Salisburego, jako zdrajcę, a zachowawcy uważają ugodę za zły interes. Dla czego? doprawdy nie wiem, ale tak jest.

W każdym razie, umowa potrzebuje jeszcze ratyfikacji obu parlamentów, niemieckiego i angielskiego; czy ją uzyska? Wobec obopólnego usposobienia opinii publicznej, wydaje się rzeczą wątpliwą.

Bulgarya, ni ząd ni zowąd wystąpiła z ponowną notą do Porty, żądającą uznania księcia Ferdynanda, i grożącą, że w przeciwnym razie bulgarzy będą musieli sami pomyśleć o sobie.

W Berlinie, a mianowicie w Wiedniu niespodzianka ta nie miała sprawić wrażenie. Postarają się tam zapewne, żeby pogróżka bulgarska skończyła się na — pogróżce, nie ulega bowiem wątpliwości, że Porta odpowie bulgarom co najmniej wymijająco, a Niemcom i Austrii zanadto utrzymanie pokoju leży na sercu, aby miały pozwolić na naruszenie go na gruncie tak zapalnym i wulkanicznym jak półwysep Bałkański.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościoty. Komitet budowy kościoła W. W. Świętych na Grzybowie w Warszawie wniósł, za pośrednictwem J. E. ks. Arcybiskupa, podanie o pozwolenie zbierania w obrębie parafii dobrowolnych składek do sumy 40,000 rubli—niezbędnej dla wykończenia frontonu tejże świątyni.

W tych dniach zarząd cmentarza Powązkowskiego otrzymał od jednego z obywateli z okolic Lublina list z wielce miłą i pożądaną propozycją. Jak wiadomo, przy rozszerzeniu kościoła na Powązkach mają być dobudowane dwie kaplice. Otóż obywatel ów pragnie jedną z tych kaplic wznieść własnym kosztem, z tem tylko zastrzeżeniem, aby w podziemiu kaplicy wolno mu było urządzić grób rodzinny, a w kaplicy samej umieścić odpowiedni napis. Naturalnie, zarząd cmentarza propozycję przyjął z wdzięcznością, a czcigodny rektor kościoła Powązkowskiego, ks. Kuliczkowski, odpowiadając w imieniu tegoż zarządu, zaprosił równocześnie ofiarodawcę do przyjęcia udziału w pięknym dziele tyle pożądanego rozszerzenia świątyni.

Posiedzenie sekcji rolnej. W dniu 19 b. m. w warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu odbyło się posiedzenie sekcji rolnej. Tym razem zebrało się około 50-ciu członków, którym przewodniczył Feliks hr. Czacki. Dyskusję rozpoczął p. Milicer nader interesującą pogadanką o wpływie składu chemicznego ziemi na jej urodzajność, poczem Dr. Tadeusz Kowalski zdał sprawę ze swej wycieczki na wystawę rolniczą w Wiedniu. Sprawozdawca obok opisu, dał też pogląd krytyczny na wszystkie ważniejsze działy wystawy, która w ogóle nie robi zbyt świetnego wrażenia. W dziale mianowicie produktów rolnych pszenica nie przedstawia nic zasługującego na szczególną uwagę, a pszenicy naszej, nawet przed słynną niegdyś banatką węgierską, możnaby śmiało oddać pierwszeństwo. W dziale zaś żyta wyróżnia się jedynie żyto czeskie. W ogóle pogadanka dra Kowalskiego obu-

dziła nader żywy interes wespół z gromadzenia, które też podziękowało sprawozdawcy szczerym oklaskiem.

Następnie odbyły się wybory do prezydium sekcji — rezultat których okazał się następujący: przewodniczącym został p. Aleksander Kłobukowski, na wice-prezesa powołano p. p. Tadeusza Kowalskiego i Władysława Przyłubskiego, a na sekretarza p. Aleksandra Trylskiego.

W końcu ustanowionym został termin stały posiedzeń sekcji rolnej, której członkowie odtąd zbierać się będą regularnie raz na miesiąc po pierwszym każdego miesiąca w drugi Czwartek o godzinie 10-tej rano.

Przewiezienie zwłok Mickiewicza. O przewiezieniu zwłok Adama Mickiewicza z Paryża do Krakowa dzienniki tutejsze podają w dalszym ciągu następujące wiadomości. Według nowej uchwały Komitetu wykonawczego krakowskiego, termin uroczystości odłożonym został na dzień 4 Lipca r. b., a główną przyczyną tego odłożenia była okoliczność, iż w dniu 30 b. m. Książę Biskup krakowski ks. Albin Dunajewski nie mógłby uczestniczyć w uroczystości; w dniu tym bowiem, w Wiedniu, w obecności cesarza wręczonym zostanie Książę Biskupowi biret kardynalski.

Ostatecznie tedy wraz ze zmianą terminu, uchwalono następujący program uroczystości.

Na zwłoki oczekiwane będzie we drzwiach katedry Książę Kardynał Dunajewski otoczony kapitułą katedralną i duchowieństwem. Po wygłoszeniu zaś mów objętych programem, Książę Kardynał wprowadzi uroczystość zwłoki do katedry, a po odbytem nabożeństwie żałobnym, zwłoki znieśionymi będą do podziemi. Do krypty, obok księcia Kardynała w otoczeniu najszcuplejszego orszaku duchowieństwa, wejdzie tylko kilku dygnitarzy cywilnych oraz rodzina Adama Mickiewicza.

Karawan na którym spoczyna zwłoki Mickiewicza będzie urządzonym i ozdobionym zgodnie z projektem komitetu artystycznego, a przedstawiać się będzie pięknie i wspaniale. Koszta karawanu nie przeniosą kwoty 1,200 złr. Trumna wreszcie zostanie w zupełności ta sama w jaką zwłoki Mickiewicza w Konstantynopolu złożono, co zaś ze względów sanitarnych nie będzie przedstawiało trudności z uwagi najpierw na odległy okres czasu od śmierci, a powtórnie i na to, że śmiertelne szczątki wieszczą były w swoim czasie balsamowane.

Muzeum rzemieślnicze. Z inicjatywy członków prezydium sekcji rzemieślniczej w warszawskim Oddziale Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, a mianowicie p. p. Makowieckiego, Brodzkiego i Keppego, — Warszawa pozyskać może instytucję oddawną i ze wszech miar pożądaną. Mianowicie inicjatorom idzie o utworzenie Muzeum rzemieślniczego, w zakres którego wchodziłyby przedewszystkiem: 1) Przedstawianie postępu w narzędziach i machinach rzemieślniczych; — i 2) Gromadzenie wyrobów rzemieślniczych odznaczających się szczególnie zarówno dokładnością wykonania jakoteż i smakiem estetycznym. Że muzea tego rodzaju istniejące oddawną zagranicą oddają rzemiosłom nieobliczone usługi — rzecz powszechnie wiadoma; a że muzeum takie jest tem większą i pilniejszą potrzebą u nas, temu nikt chyba nie zaprzeczy, choćby tylko z uwagi na rozwieleniającą się fuszerkę i tandetę, której zarazek przechodzący od żydów, zakazał już, niestety, i warształy rzemieślników polskich. Słusznym też jest bardzo, że sprawę tę poprzeć, nawet pieniądze, „deklarują“ i bogatsi żydzi, acz wątpimy ażali z muzeów rzemieślniczych zechcą korzystać ich współwyznawcy, dla których taki tylko wzór byłby najdoskonalszym, któryby najlepiej pouczał: jak ukryć fuszerkę przed okiem „kundmana“, czyli jak go oszukać. Przepraszamy niektórych panów ofiarodawców, lecz prawda i słusznosc przedewszystkiem. Z drugiej jednakże strony ta sama słusznosc nakazuje nam przyznać, iż ktokolwiek — bez względu nawet na pobudki jakie nim kierować będą — do ważnego tego dzieła przyłoży chętną i pomocną rękę, temu bezwarunkowo należec się będzie szczerze słowo uznania.

Dobrze się też stało, że przy pierwszej dyskusyi zebrał się na utworzenie muzeum już pewien fundusik, gdyż już tem śmielej ludziom dobrej woli, zajmującym się tą sprawą, życzyć można pomyselnego jej przeprowadzenia.

Z kolei. Na odbytem niedawno posiedzeniu akcyonaryszów kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, zdarzył się równie charakterystyczny jak ciekawy epizod. Oto jeden z... mniejszych „akcyonaryszów“, pan K..., który zresztą niejednokrotnie złożył już dowody, iż pojmuję on doskonale główny postulat nowego ducha czasu, według którego kadzenie moznym jest rzeczą najrozważniejszą, oraz najszybciej prowadzącą do kariery i akcyj, — wstał i w gorącej przemowie złożył jednemu ze znanych bankierów warszawskich panu L. K... gorące podziękowanie, za jego obywatelskie (sic!) trudy podjęte w sprawach kolei. Wyobrażamy sobie jak sam ów pan bankier, zajmujący się obecnie więcej sportem końskim, niż sprawami kolei, onem podziękowaniem (jeżeli o niem naprzód nie wiedział) musiał być wysoce zdziwiony, jakkolwiek nie zdziwiło go niezawodnie, podobnie jak i nas nie dziwi, że żydowski Kurjerek

Warszawski — sławiąc również od siebie cnoty i uczucia obywatelskie „znanego finansisty“ — to właśnie przemówienie rozumiejącego ducha czasu akcyonaryusza podnosi ze szczególnym naciskiem.

Nowości wydawnicze. Nakładem znanej firmy księgarskiej Gebethnera i Wolffa, wyszło świeżo z druku dzieło Bernarda Pereza, p. t. „Psychologia dziecka“. Przekładu z czwartego wydania dokonała p. Marya Dzierżanowska.

Zeszyt VII-my pożytecznego wydawnictwa firmy A. J. Wiśniakowskiego, p. t. „Kolorowane tablice poglądowe“ oraz 1-szy arkusz „Lekcyj o rzeczach“ do tychże tablic — opuścił już prasę.

Księgarnia Stanisława Giejsztorza w Warszawie wydała siódmym zeszyt „Katalogu dzieł dawnych i wyczerpanych“.

„Wielkiej Encyklopedyi Ilustrowanej“, wydawanej nakładem i drukiem p. S. Sikorskiego, wyszedł już zeszyt VII-my.

Ukazały się dwie broszurki w sprawie „oświaty ludu“: jedna napisana przez pp. Antoniego Potockiego i Zygmunta Wasilewskiego, nosi tytuł: „Kwestyonaryusz w sprawie czytelnictwa ludowego“, autor zaś drugiej, p. M. Brzeziński, zapytuje także w formie „kwestyonaryusza“: „Co i jak lud czyta?“ Na obydwóch broszurach czytamy napis: „Wydawnictwo Głosu“.

Z prasy. Nie wiodą się już widocznie p. Löwenthalowi jego przedsięwzięcia wydawnicze, podejmowane, jak wiadomo, tylko dla dobra ciemnego i zacofanego, a jak się obecnie okazuje i niewdzięcznego także, społeczeństwa polskiego. Nie dość albowiem było tego, że przed dwoma zdaje się laty p. Löwenthal pogrzebał pozytywno-bezwyznaniowy „Świt“, nie dość tego, że z dniem 1 Lipca grzebie on, jak wiadomo, konserwatywno-katolickie „Kłosy“, ale w dodatku i wprowadzona przezeń do „Kurjerka Warszawskiego“ rubryka słynnych „doniesień osobistych“ coraz mniej jakos... dopisuje. Czasem tylko jakaś upadła moralnie lafirynda szuka niby... męża; kiedy niekiedy również jakiś lowelas zdemoralizowany chciałby za pośrednictwem „doniesień“ zawiązać... romans pokątny, a zresztą nic i nic. Nawet różne, nietyle może złe ile naiwne i łatwowierne, gąski nie dają się już „brać“ na opłacanie 20-sto kopiejekówek za „uwiadomienia“ w „Kurjerze“ o wysłaniu listów. Że p. Löwenthalowi może być bardzo przykro, iż mu się ten proceder stręczycielski — na który liczył wiele, nie powiódł — łatwe to do zrozumienia; dla nas jednak niepowodzenie to jest faktem pocieszającym. Widocznie bowiem ogół nasz nie doszedł jeszcze do tego stopnia zgnilizny i do takiej zatyraty poczucia godności własnej, iżby żydowi, nawet na handlu świętością taką, jaką był u nas zawsze Sakrament małżeństwa, pozwolił robić interesa.

Z teatru i muzyki. W teatrze Nowym wystawiono po raz pierwszy krotoczwilę ze śpiewami Fredry (ojca) p. t. „Nowy Don Kichot“ — (z muzyką p. Zygmunta Noskowskiego).

Na scenie teatru Letniego występuje śpiewaczka włoska pani Caraffa.

W teatrzyku „Belle-vue“ przedstawiono po raz pierwszy obraz w 5-ciu aktach p. t. „Szewe arystokrata“ „zlokalizowany“ przez p. J. Puchniewskiego, z muzyką p. K. Nowackiego.

Zmarli: Ś. p. Juliusz Mien, najstarszy syn znanego tłumacza poetów naszych — artysta malarz, rokujący wiele na przyszość — zm. w Krakowie w 25 roku życia.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

26 Czerwca 1890.

Na rynkach zbożowych zagranicznych nie się, rzecz można nie zmieniło. W Ameryce widoki na zbiory nie są wcale pomyślnie, więc też i dążność do wyższych cen ujawnia się powoli.

Na targach warszawskich ceny, przy mocnem w ogólności usposobieniu, pozostały bez zmiany.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 6.70—6.80, średnią 6.30—6.50, ordynaryjną 5.80—5.90. Żyto wyborowe 5.00—5.10, średnie 4.80—4.90. Owies dobry sprzedawano po 3.30—3.50, gorszy 3.15—3.25.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 103—106, średnią 98—100, ordynaryjną 95—96 kop. za pud. Żyto wyborowe 80—83, średnie 75—78, ordynaryjne 70—73. Owies wyborowy 90—94, średni 85—88, ordynaryjny 76—78 kop. za pud.

W Libawie żyto mocno: wyborowe płacono 72—74, średnie 69—70. Jęczmień 63—70. Owies wyborowy 78—82, gorszy 72—76 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie poprawiło się znacznie, a ceny podnoszą się niemal z dniem każdym. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 23 $\frac{3}{4}$ m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za garniec 2.69—2.71 w sprzedaży hurtowej; — w detalicznej 2.72—2.74. „Rektyfikacja warszawska“ płacono za wiadro 100 $^{\circ}$ okowity z akcyzą 10,37 rs.

W handlu wełną ceny, już po ukończeniu jarmarku w War-

szawie, podniosły się i nawet w dalszym ciągu przewidywaną jest zwyżka. W obecnej zaś chwili ceny wełny nie są już wcale niższe w porównaniu z zesłorocznymi.

Na targu prazkim ceny były ciągle jednakowe przy dostawie zwyczajnej.

Na rynkach żywnościowych nabiał tani. Masło świeże bez soli płaci się po 20 do 30 kop. funt. Drób' także niedrogi. Kurczęta sprzedają się po 15 do 30 kop. sztuka.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Justyn Rod... w Niemokaztach. — „Rola“ była opłaconą po dzień 1 Lipca r. b. Za życzenia i słowa otuchy dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. Em. hr. D... w Giż... — Przy pomocy Bożej a poparciem życzliwych i w ogóle ludzi pokrewnych nam prækonań, może w istocie tak się stanie. a byłoby to dla nas najwyższą i najmiłą pociechą. Z uwag, najzupełniej słusznych nieomieszkamy skorzystać przy sposobności.

Sz. ks. Kl. Gref... w Puł... Sz. ks. J. Kasp... w Mst... i P. Hen. Grab... w Mosz... — Za życzenia dla pisma ślemy szczerze: Bóg zapłać!

Sz. ks. Józ. Sad... w Piłwiskach. — Z największą przyjemnością uczynilibyśmy zadość życzeniu Szanownego Księdza Dobrodzieja, gdyby nie to, że o losy do pierwejich zwłaszcza klas jest nadzwyczaj trudne. Nie możemy przeto nie z góry przyrzec. Żądane pisma zapnumerowane, a kop. 75 pozostaje do dyspozycji.

P. Zakrzewski w Mohyl... — I my posiadamy w tej sprawie te tylko wiadomości jakie były w dziennikach petersburskich. Być może jednak, iż wkrótce pozyskamy coś zupełnie pewnego.

P. Korabiusz w Ozorkowie. — Prenumerata nie była istotnie przez pana G... wniesioną. W Ozorkowie mamy tylko jednego abonenta tego nazwiska, a tytuł dodanym był na adresie przez prostą pomyłkę. Żądany N-er wysyłamy powtórnie.

P. Szokalski w Rał... — Tak jest: należało się za ubiegły kwartał II-gi r. b. Życzeniu sz. pana co do wysyłania pisma bez przerwy najchętniej uczynimy zadość.

P. Modrzej... w Szczec. — Za pamięć i życzliwość dziękujemy serdecznie; z nadesłanych wiadomości skorzystamy chętnie.

Żydom ostrowieckim w Ostrowcu. — Za życzenia „zdrowia“ dziękujemy; ale czyby to nie lepiej było pieniądze wydane aż na telegram (!!), zachować raczej na... potrzeby emigracyjne? Wszak żydzi lubią i umieją nawet być — przezornymi...

REKLAMY

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich przyborów Piecowych i Kuchennych

Adolfa Haensel

Warszawa, Elektoralna 14. (281-15-10)

Jan Szczekowski adwokat przysięgły. Leszno Nr. 1. Przyjmuje do 10-tej z rana i od 5-tej do 7-mej po południu. (52-52-31)

(254) **CEMENT PORTLAND** (25-13)

Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka angielska Ramsay'a i krajowa, zawsze na składzie w Kantorze firmy:

Z. A. KRAJEWSKI

Białańska Nr. 9 (Hotel Paryzki) Telefona Nr. 83.

MŁODY CZŁOWIEK,

syn obywatela ziemskiego, poszukuje miejsca praktykanta gospodarczego na wsi — bez wynagrodzenia. Wiadomość w Redakcyi „Roli“.

KTOBY CHCIAŁ CZYTYWAĆ

co wieczór przy herbacie, emerytowi choremu na oczy, tygodnik „Rola“ oraz inne pisma — zechce się zgłosić na ulicę Śliską № 7, (mieszkania 27, na dole. (370-2-2)

STUDENT UNIwersYTETU,

doświadczony korepetytor, poszukuje korepetycyi na wsi na wakacje. Wiadomość w Redakcyi, lub Marszałkowska Nr. 136, m. 12. (379-2-1)

OGŁOSZENIA.

271-26-11

**KANTOR
J. M. GÓRSKIEGO**
w Warszawie, — Leszno 18
obok kościoła Reformowanego.

Poleca
OLIWIY I OLEJE
wszelkich gatunków
oraz
Smarowidła do wozów.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego

Białańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych. (70-52-25)

**Główny Skład Dywanów
Gielżyńskiego Piotra.**

Otrzymał znaczny transport Franek białych i creme, — powiększył dział meblowy: Utrechtę lamanc, Plusze, Velvety oraz największy wybór Dywanów oryginalnych Angielskich, Perskich i poleca.

Marszałkowska № 137. (71-52-25)

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ

149. Marszałkowska 149.

wprost Zielonego Placu
lewa oficyna — parter. (149-26-19)

272-25-9

**Warszawska
Olejarnia Parowa**
HOŻA 11.

Poleca: Oliwe, oraz wszelkiego rodzaju Oleje, roślinne i mineralne dla potrzeb techniki i przemysłu.

PRACOWNIA KOŁDER WATOWANYCH
I ZNACZENIA BIELIZNY

MARYI POMORSKIEJ

Marszałkowska Nr. 149 — lewa oficyna — parter,
wprost Zielonego Placu. (150-26-19)

Warszawa
K. Olchowicz.
Królewska
Nr. 17.

Fabryka
Smarowideł do wozów
i Oliwy do Maszyn.

158-45-19

PIĘGI niezawodnie usuwa **ALBAROSA**

Główny Skład w Aptece Dworu J. C. K. M.

F. Dziechcińskiego

W WARSZAWIE,

Krakowskie-Przedmieście Nr. 59 (wprost Rezerwy Obywatelskiej)

tamże niezawodne proszki na wszelkie

BÓLE GŁOWY

(386-6-4)

PIORUNOCHRONY,

Dzwonki Elektryczne, Telefony i Mikrofony

urządza, tak w mieście jak i na prowincyi,

Oddział Elektro-Techniczny Warszawskiej Fabryki Galanterii Metalowej

Kazimierza Sulistrowskiego

Ordynacka Nr. 8, dom hr. Krasińskiego.

278-12-9



Odnaczony na Wystawie przemysłowo-rzemieśl. w Muzeum Przemysłowem w 1890 r. **MEDALEM SREBRNYM**

Medal
Srebrny

Medal
Srebrny

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH L. KUŚMIERSKI

Marszałkowska 134 (nowy)

zaopatrzone na obecny sezon w materiały francuzkie, angielskie i krajowe—w wielkim wyborze.

CENNIK.

Palta watowe	od r. 26.
„ jesienne	25.
Garnitury marynarkowe	25.
„ żakietowe	26.
„ surdutowe	35.
„ frakowe	36.
Spodnie zimowe	6.
„ letnie	5.
Szlafroki	13.
Kamizelki	3.
Marynarki letnie rypsowe	6.

Burki sławuckie od 25 r. w wielkim wyborze

Na żądanie firma wykonywa obstalunki w przeciągu 24 godzin.

(198-40-16)

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH Józefa Czubalskiego

Miodowa Nr. 17 (dom W-go Lessera)

Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Klientellę, że w dniu 21 b. m. otworzył przy ulicy Nowo-Senatorskiej pod № 9, obok gmachu Teatru, **Filię**, do której z dniem 1 Października r. b. Magazyn całkowicie przeniesionym zostanie.

371-4-1 **Józef Czubalski.**

Zawiadamiam niniejszym J.W. i W.W. Panów, że **MAGAZYN OBUWIA** po ś. p. **Julianie Machowskim**, ojeu moim, w Hotelu Europejskim, przy ulicy Czystej, egzystujący, z dniem 1 Czerwca r. b. objąłem na siebie i takowy z całą sumiennością prowadzić nadal będę. Z czem polecam się łaskawym względem J.W. Panów.

Pozostaję z należnym szacunkiem

JULJAN MACHOWSKI

SYN. (365-6-3)

Hotel Europejski, Czysta № 1.

DOM BANKOWY RADZISZEWSKI i S-ka

HOTEL EUROPEJSKI.

Zamienia Listy Zastawne Ziemskie Seryi I-iej na V-tą, dopłacając konwertującemu seryę I-szą **1-go rubla do każdych stu.**

Tenże Dom Bankowy asekuruje Pożyczki Premjowe z 1864 i 1866 r. od amortyzacyi po kop. 85 od sztuki bez kosztów.

288-35-10

„PLUTON” Kawa palona.
Kawa zołędziowa.
Kawa zytula.
Cykorya własnego wyrobu.
Cykorya figowa.

(368-4-2)

Warszawa, ulica Chmielna 14.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.** ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU **MAGAZYN MEBLI**

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracje, podług najwiewszych żurnali (265-13-12)

Kolonia Letnia Wakacyjna

DLA PANIENEK

u przelozonej pensji w **Skierniewicach.**

Warunki **bardzo przystępne.**

Wiadomość: Włodzimierska 19.

Zarządzający domem od 8—9 rano i od 4—5 po południu.

(377-1-1)

Wielki medal srebrny




FARBY LAKIERY POKOSTY

polecają Zakł. przemysł. chemicz.
W. KARPINSKI & W. LEPPERT
w Warszawie Plac Bankowy.

269-20-1

Cenniki franco i gratis.

Nr. 18. Erywańska Nr. 18. róg Marszałkowskiej Nr. 18.



Firma egzystuje od r. 1853. Firma egzystuje od r. 1853.

NOWO-OTWORZONY SKŁAD GŁÓWNY

WIN KRYMSKICH: STOŁOWYCH BIAŁYCH, CZERWONYCH I SZAMPAŃSKICH

Z WINNIC

J. M. CHRISTOFOROWA I S-KI

na południowym brzegu Krymu, posiada asortyment tychże Win w cenach od 60 kop. do 3 rs. butelka. Opakowanie po cenie kosztu.—Cenniki na żądanie wysyła się franco. — P. P. Handlującym odstępuje się odpowiedni rabat. — Dla gubernii Kieleckiej wyjączna sprzedaż u p. **J. Anderszewskiego** w Kielcach. (375-6-1)

FABRYKA Wyrobow Srebrnych i Platerowanych JÓZEFA FRAGET

w Warszawie, przy ulicy Elektoalnej Nr. 753 | 16 |
od 64 lat egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

MAGAZYNY ZNAJDUJĄ SIĘ:

W Warszawie przy ulicy *Senatorskiej* pod № 477 (17)—przy ulicy *Krakowskie-Przedmieście* № 442 (69).
W *St. Petersburgu* na *Newskim Prospekie*, w domu *Ormiańskiej Cerkwi*.
W *Moskwie* na *Kuźnickim moście* w domu *W-nej Terleckiej*.
W *Charkowie* na ulicy *Uniwersyteckiej* w domu *W-go Paszczeni*.
W *Odessie* na ul. *Deribassowskiej* dom *W-go Sepieza*.

W *Tyflisie* na ul. *Dworcowej* dom *W-nej Jarolowej*.
W *Rydze* na ul. *Wapiennej* w domu *Towarzystwa „Ul“*.
W *Kijowie* na *Kreszczatce* w magazynie *W-go Marcińczyka*.
W *Żytomierzu* u *W-go Rossi*.
W *Lublinie* w magazynie *W-go A. Marcińczyka*.
W *Kaliszu* u *W-go M. Landau*.
W *Konstantynopolu* na *Grande rue de Péra* przy *placu Tunelu*.

W CZASIE JARMARKÓW:

W *Niznym Nowgorodzie*, *Samarze*, *Połtawie*, *Kijowie*, *Elizabetgradzie*, *Irbicie* i t. d.

Otworzonym nadto został *Specjalny Magazyn Wyrobów Srebrnych 84-ej próby* firmy *J. Fraget* w *Warszawie* na *Krakowskiem-Przedmieściu*.

318—8—5

Parowa Fabryka Octu Zbożowego

W WARSZAWIE
Przyokopowa Nr. 36 (róg Nowowiejskiej).
Telefonu 505.

Poleca octy swojego wyrobu, różnych gatunków i siły Octy te odznaczają się tą zaletą, że wyrabiane z ziarna zbożowego, są bezwarunkowo pozbawione wszelkich zdrowiu szkodliwych substancyj.

Świadczą o tem uznania: *Rady Lekarskiej*, *Cechu kucharskiego*, *Muzeum przemysłu i rolnictwa*, *Pracowni chemicznej lekarskiej szpitali warszawskich*, oraz *analizy D-ra Weinberga*, *Schwarza* i t. p.

Octy te kwalifikują się specjalnie do konserw, marynat i t. d.

Sprzedaż w fabryce i we wszystkich składach kolonialnych. (348-6-3)

Octy beczkowe w 7 gatunkach.

Octy butelkowe w 10 gatunkach.

EKSTRAKT ORZECHOWY 372—7—1

do farbowania siwych włosów na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny, — najlepsza roślinna farba do włosów.
Cena za pudełko rs. 2.40, flakon rs. 1.80.

SKŁAD PERFUM I KOSMETYKÓW
JULIANA JÓZEFOWICZA
Nowo-Senatorska Nr. 2.g

Świeża Herbata Czarna

w wyborowych gatunkach nadeszła do handlu

W. LEWANDOWSKIEGO

w Warszawie, przy ulicy Chmlelnej Nr. 24.

Sprzedaż dla kupców i stowarzyszeń spożywczych z odpowiednim rabatem. (374-3-1)

PRAKTYCZNĄ NOWOŚĆ BUDNIK ELEKTRYCZNY

służący jednocześnie
jako ostrzegacz od kradzieży i dzwonek poleca

ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI
W. OSTROWSKIEGO

PLAC Ś-GO ALEKSANDRA 14.

Przyjmuje również zamówienia na wszelkie urządzenia elektryczne.

378-3-1

Nowo-otworzony MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH P. Krępski

w Warszawie, ulica Kotzebue Nr. 11. Hotel Brühlowski

Ma honor polecić względem J.W. i W.W. Panów swój Magazyn zaopatrzony w nader gustowne materiały angielskie, francuskie, jako też i krajowe z najcenniejszych fabryk.

Wykonanie szybkie i wykończenie bardzo staranne.

Ceny przystępne.

334

10-5

KRAWIEC

358-52-3

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące z własnego i powierzzonego materiału, krój zadawalający najwybredniejsze wymagania. Również wszelkie odnowki: jesienne i zimowe *Palta*, *Sak-palta*, *Surduty*, *Tuzurki*, *Fraki*, *Zakłady*, *Marynarki*, *Spodnie*, *Kamizelki* i t. p., takowe czyścym z brudu i plam, obszywam taśmą, podszewam podszewki, nicuję, reperuję, zmieniam aksamitne kołnierze, guziki i odprasowuję jak najakuratniej po cenach niskich, oraz wykonywam dokładne poprawki podług najświeższych żurnali na wszelkiej garderobie nieakuratnie dopasowanej. Polecając się łaskawej pamięci J. W.W. i W.W. P.P. pozostaję z uszanowaniem — **M. CHMURCZYŃSKI**.
Róg *Nowogrodzkiej* i *Marszałkowskiej* Nr. 94 (nowy) na dole w podwórzu po prawej stronie, gdzie apteka *W. Barcza*, w Warszawie.



Fabryka Obić Papierowych i Cerat
pod firmą
J. FRANASZEK.

Poleca w wielkim wyborze:

Obicia zwyczajne naturalne od 10 kop. za rolkę
Obicia białe glansowane " 25 " "
Obicia gobelinowe i kretonowe " 40 " "

Znaczny zapas Obić: złoconych, imitujących materyę, dywany perskie, skóry korduańskie i t. p.

Ceraty i Rolety w różnych gatunkach.

339-13 5

Skład Główny w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 15.

	<p>ŻNIWIARKI i KOSIARKI FABRYKI AMERYKAŃSKIEJ Adriance, Platt & Co, uznane na wszystkich konkursach za najlepsze, najlżej działające i najtrwalsze, MŁOCARNIE cepowe i sztyftowe, MANEŻE, WIALNIE konne, MŁYNI, SIECZKARNIE, SZARPACZE, GNIOUOWNIKI, SZRÓ- TOWNIKI, SIEWNIKI rzutowe, KULTYWATORY, PŁUGI i t. p., wyrobu zakładów Towarzystwa Przemysłowego „Lilpop, Rau i Loewenstein” GRABIE KONNE „TIGER“ fabryki STODDARD & Co, WIALNIO-MŁYNI RÖBERA, TRIEURY MAYERA, Pług i Siewniki rzędowe Rud. Sacka, oraz wszelkie MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE wypróbowanej dobroci poleca: W. LILPOP, w WARSZAWIE, Ś-to JERSKA Nr. 10.</p>				

SKŁADY PORTLAND-CEMENTU „WYSOKA“

przeniesione na ulicę Bracką Nr. 22, Telefonu Nr. 267,

uskutecznią sprzedaż materiału tego od najmniejszych ilości (pół beczki) do największych partyj.

Antoni Krysiński

Bracka 22, Telefonu 267.

329-6-6

Zakład Stolarsko-Tapicerski T. Otwinowskiego Nr. 32. Nowy-Świat Nr. 32.

Meble gotowe. Przyjmują się zamówienia tak na całe urządzenia, jak i pojedyncze meble. Z powodu przeniesienia zakładu na ulicę Foksal do specjalnie urządzonego się budynku, zapas mebli gotowych wyprzedają przez miesiąc Czerwiec, po cenach znacznie niższych. (355-4-4)

Zakład Tapicerski

WDOWIŃSKIEGO

Nowy-Świat Nr. 16, róg Smolnej

poleca Meble gotowe, Materace, Rolety, Markizy oraz wszelką robotę tapicerską po cenach umiarkowanych. Przyjmuje obstalunki na prowincję. (326-8-5)

Tanio i elegancko robię suknie i okrycia

ANNETA (294-6-4)

4 Szpitalna. Szpitalna 4.

Panny potrzebne i uczennice.

ZAKŁAD FOTOGRAFICZNY

J. KOSTKI i MÜLBERTA

(DAWNIEJ K. BEYERA)

W WARSZAWIE

Krakowskie-Przedmieście Nr. 40.

WPROST SASKIEGO PLACU.

Otwarty od godziny 9 rano do 6 wieczór.

FABRYKA KASS OGNIOTRWAŁYCH JULJANA MIETKE

W WARSZAWIE,
ulica Niecała Nr. 8.

Wykonują Kassy Ogniotrwałe z najlepszego materiału z zastosowaniem najnowszych systemów zamków, wyrabia drzwi żelazne, okiennice, skarby, kufry żelazne, kasetki i szkatułki. Kassy opancerzone hartowanym stalowym pancierzem wykonują tylko na obstalunek.

CENY NIZKIE. WYRÓB DOBRY.

Kontrakty na Stemplach

na wszelkie sumy, na najem lokali, ułożone przez jednego z najpierwszych prawników warszawskich, wydał staraniem swoim Skład Papieru, Weksli i Stempli

St. Winiarskiego

w Warszawie, Nowy-Świat Nr. 58.

Rowery od rs. 125 do 250.

Bicykle od rs. 100 do 220.

Używane weloepydy od rs. 50.



F. DRECHSLER WARSZAWA
Leszno 14.

Lornetki, Barometry, Termometry, Okulary, Pince-nez i t. p. wyroby, wyłącznie z pierwszorzędnych fabryk, w wielkim wyborze poleca o 25% taniej optyk

JULJAN DREHER

ul. Szpitalna Nr. 6, w Warszawie.

Wszelkie reperacje przyjmuje. Obstalunki z prowincji wysyłam za zaliczeniem. (322-12-7)

ZAKŁAD RZEŹBIARSKO-KAMIENIARSKI

HENRYKA SINT

PRAGA, pod WARSZAWĄ,

ul. Konstantynowska Nr. 184^E

Wykonują wszelkie roboty budowlane, pomniki z granitu, suenitu, marmuru i piaskowca, płyty do umywalni, stołów, bufetów i konsoli — tak w Warszawie jak i na prowincji.

CENY NIZKIE.

(304-6-6)



Maszyny do szycia Singera

bez czółenek szpulkowe cicho i lekko szyjące

Maszyny Singera

z czółenkami bez nawlekania,

Maszyny Wheeler Wilsona

wyłącznie do bielizny, sprzedaje takowe naj-
taniej na rozplaty tygodniowe po rs. 1.

Reperacja Maszyn pośpieszna i dokładna

W Składzie Ludwika Bednawskiej

w Warszawie, Świętojańska Nr. 2.

ZAWIADOMIENIE.

Nie mogąc podobać licznym zamówieniom Szanownej Klienteli, przeniósłem i powiększyłem z d. 8 Stycznia

ZAKŁAD

Wyrobow Bronzowych Kościelnych i Salonowych
na ulicę Długą Nr. 43, w podwórzu.

Wykonuję wszelkie Akcesorya podług swoich jak i powierzonych rysunków, sumiennie, uczciwie i jak najtaniej, — z czem się poleca W-nym X. Proboszczom. i ofiarodawcom.

Zawsze na składzie Zyrandole od 30 rs. Kandelabry, Świeczniki, Lichtarze, Krzyże, Dzwonki, Lampony, Puszki i Kielichy srebrne 84 próby. — Najbardziej zniszczone przedmioty reperuje i przyjmuje do złocenia, srebrzenia i niklowania z wszelkich metali. Zamówienia z prowincji za zaliczeniem.

A. Morantowicz.

Laboratorium Chemiczne

oraz

Pralnia i Farbiarnia

Nr. 37. Nowy-Świat Nr. 37.

poleca papier „ORION“ niszczący muchy, komary, motyle i t. p. Cena kop. 25 za paczkę. Sklepom chrześcijańskim na prowincji, odstępuje się znaczny rabat. Z. Lesiński.

Salon Artystyczny

Artystów Malarzy Rzeźbiarzy i Budowniczych
w Warszawie.

Przyjmuje zamówienia na obrazy treści religijnej, portrety, feretrony (obrazy do noszenia), okna malowane, monstrancje, kielichy, lichtarze, plany na ołtarze, restauracje obrazów i całych wnętrz kościołów. Dostarcza wszelkich przedmiotów z zakresu sztuki czystej i stosowanej do rzemiosł. Wszelkie prace zamówione w Salonie Artystycznym wykonywane są bezpośrednio przez specjalistów i podlegają krytyce Delegacji Artystycznej. W Salonie są do nabycia piękne obrazy, rzeźby i w ogóle przedmioty z zakresu sztuki.

Adres: Nowy-Świat 56.

MATERACE

Z WEŁNY DRZEWNEJ SZCZUCZYŃSKIEJ

tanie, trwale i higieniczne, od rs-3 kop. 90 do rs. 4 kop. 20, poleca firma tapicerska

Kaszyński i Gadomski

Królewska Nr. 17.

(356-6-4)

F I L J A

MOSKIEWSKIEGO MAGAZYNU,

SKŁAD JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA,

2 Nowo-Miodowa.

Nowo-Miodowa 2.

Co tydzień nadchodzą świeże transporty: Płóciennych Jarosławskich, Bielizny stołowej i gotowej damskiej i męskiej, Kołder pikowych białych i kolorowych, wełnianych, watowych, jedwabnych, atlasowych i pluszowych. Kaftaników wełnianych i fil d'écosse, Pończoch, Skarpetek, Chustek do nosa płóciennych, batystowych, białych i kolorowych. Wielki wybór Ręczników, Prześcieradeł i Płaszczki kąpielowych.

Ceny Fabryczne.

Cenniki na żądanie.

(362-4-3)

GRABIE KONNE „TIGER“

Z ZĘBAMI, NOWEJ, ULEPSZONEJ KONSTRUKCYI,

Oryginalne Amerykańskie,

Z FABRYKI J. W. STODDARD & CO DAYTON OHIO

o r a z

DAJĄCE SIĘ DO NICH ZASTOSOWAĆ SIEWNIKI DO KONICZYN i ZBÓŻ

POTRZĄSACZE DO GIPSU

POLECAJĄ

WYŁĄCZNI REPREZENTANCI

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, ulica Miodowa Nr 4.

360-4-2

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH

JANA F.

ulica Szpitalna Nr. 5,

W WARSZAWIE.

Wykonywa wszelkie roboty tak z własnych jak i powierzonych materiałów po cenach jak najprzystępniejszych, oraz przyjmuje wszelką garderobę do reperacji i czyszczenia takowej sposobem chemicznym.

(315-7-6)

FABRYKA MAGLI

egzystująca od roku 1830

Aleksandra Schancenbacha (starszego),

W WARSZAWIE,

Aleksandrya Nr. 17,

posiada w zapasie magle systemu angielskiego i wiedeńskiego najnowszych konstrukcyj; skutecznie reperacje takowych po cenach umiarkowanych.

347-13-4)

Z pierwszej ręki od producenta, dobrze wyhodowane i czyste **WINA WĘGIERSKIE** oraz zna-
ne ze swej dobroci i trwałości **WINA GRUZIŃSKIE** Księcia **J. K. BAGRATION-
MUCHRAŃSKIEGO**, Czerwone, Białe i Szampańskie — poleca skład, pod firmą:



SCHOBER I ZAWADZKI



Senatorska Nr. 24, naprzeciw kościoła Ś-go Antoniego.

301-52-9

Telegram od Fabrykantów Tytoniu

z Rostowa nad Donem

BRACI J. I A. ASŁANIDI.

Mamy zaszczyt donieść niniejszem J.W.W. i WW.PP. amatorom najlepszego tytoniu tureckiego i papierosów, że w dniu 20 Kwietnia (2 Maja) roku bieżącego otworzony został w Warszawie przy ulicy Marszałkowskiej № 140, hurtowo-detaliczny magazyn tabacznym, w którym można nabywać wyroby z naszej fabryki w najlepszych gatunkach i wysokich zalet, zarówno hurtownie jak i detalicznie. PP. handlującym rabat fabryczny.

Magazyn ten mamy honor polecić względem i poparciu kupującej publiczności. Fabrykancl Bracia Asłanidi.

343-12-5

MAGAZYN MEBLI
K. DZIĘGIELEWSKI i S-ka
Ś-to Krzyzka Nr. 5.
poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, urządzenia apartamentów. Wyroby własne stolarskie i tapicerskie. Ceny nizkie. (277-12-8)

F. JERCHO I S-ka

MARZAŃKOWSKA NR. 120
W WARSZAWIE.

Skład Obić Papierowych

321-12-7

WINO Szampańskie Krajowe
firmy
„JEAN de PRUNELLE“
wyrabiane systemem francuzkim, za pomocą naturalnej fermentacji, lepsze w smaku i gatunku od wszelkich innych wyrabianych za pomocą maszyny, — znajduje się we wszystkich większych handlach win tak w mieście jak i na prowincyi. Ceny równe cenom win russkich musujących. Kantor fabryki: Sapieżyńska 10. (357-3-3)

J. K. KRAJEWSKIEGO

(9-52-31)

Ś-to Krzyzka Nr. 17.

Przyjmuje wszelkie zamówienia w zakres Magazynu Ubiorów Męzkich wchodzący.

CENNIK:

- Palta zimowe od Rs. 16.—
- Garnitury marynar. „ „ 13.—
- Spodnie „ „ 3.50
- Palta jesienne „ „ 12.—
- Szlafroki „ „ 10.—
- Garnitury frakowe „ „ 25.—
- „ surdutowe „ „ 25.—
- „ żakietowe „ „ 20.—
- Burki sławuckie „ „ 18.—

SOSNOWICKA FABRYKA SZKŁA

376-3-1

W SOSNOWICACH.



Reprezentant

M. STANKIEWICZ

w Warszawie, Wierzbowa Nr. 1, na I piętrze

zawiadamia że otworzył

KANTOR I STAŁĄ WYSTAWĘ

WYROBÓW TEJŻE FABRYKI

i poleca a mianowicie:

Szkła dęte, Kryształ, Serwisy stołowe, Przybory lampiarskie, Szkło galanteryjne, kolorowe, dekorowane, Szyby lagrowe, deseniowe, kolorowe i ozdobne do domów, pałaców i kościołów. Zamówienia na takę przyjmuję i wykonywa szybko po cenach ściśle fabrycznych.

Statki Parowe Górnickiego: „POLKA“ i „MAZUR“,

kursują codziennie, wychodząc z Warszawy do Płocka o godz. 8 m. 30 z rana; a z Płocka do Warszawy o godz. 5 m. 30 rano. Ceny: kl. I-sza rs. 1; — kl. II-ga kop. 30. (210-15-14)

Treść numeru: Od Redakcyi. — „Walka o byt“ czy wzajemna pomoc w przyrodzie, przez Tadeusza Chojeckiego (dok.). — Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.). — Listy z Galicyi, przez Rolarza, XLVII. — Metamorfozy nowoczesne (wiersz) przez Novusa. — Listy o Irlandyi, przez St. Piasta, XIX. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzyne. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.)